Sport

81 LAT ŚRODA UKAZUJE SIĘ OD 1945

9 września 2026
NR 211 (18604)



Idź złoto do złota!

Wydanie cyfrowe ISSN 3072-0575 Wdanie papierowe ISSN 0137-9305

eprasa.pl 659601969a

Wybór nieoczywisty

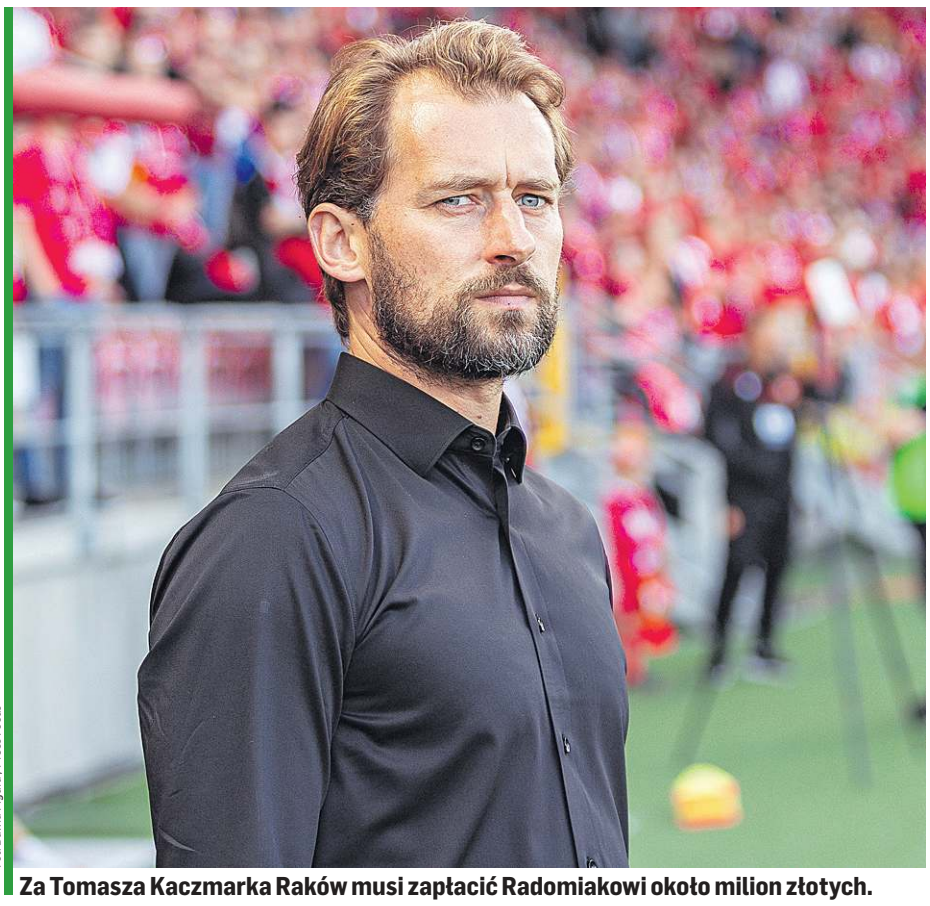
Nie Goncalo Feio, nie Dawid Szwarga, a Tomasz Kaczmarek ma wyprowadzić zespół spod Jasnej Góry z potężnego kryzysu. Oficjalne ogłoszenie ma nastąpić w środę.

RAKÓW CZĘSTOCHOWA

Sześć porażek w sześciu pierwszych meczach ligowych oraz pożegnanie z europejskimi pucharami na etapie kwalifikacji. - Nie za ciekawie się dzieje, takiego dołka dawno nie było, i to nie tylko w Rakowie. Ciężko sobie nawet przypomnieć, kto ostatnio wszedł w ligę tak źle – mówi nam były zawodnik Częstochowian bacznie śledzący ruchy przy Limanowskiego Robert Załęski.

Nie dla Feio

Katastrofalny początek sezonu po zaledwie czterech kolejkach głową przypłacił Dawid Kroczek. Jego następcą/zastępcą na dwa mecze został Dawid Szulczek, ale wiadomo już, że w kolejnych meczach drużynę poprowadzi inny szkoleniowiec. Wbrew doniesieniom wielu mediów nie zostanie nim Goncalo Feio, o czym – nie chwaląc się - informowaliśmy jako jedni z pierwszych. - Ja się osobiście dziwię, że on w ogóle był brany pod uwagę. Już raz wyleciał stąd z hukiem, a chyba nic się wielkiego w jego zachowaniu nagle nie zmieniło. Już wiele razy pokazał, że nie nadaje się do pracy z ludźmi – nasz rozmówca nie ma złudzeń, że postawienie na mającego ogromne problemy z panowaniem nad sobą Portugalczyka nie przyniosłoby klubowi niczego dobrego.



Fot. Dawid Figura / Press Focus

Za Tomasza Kaczmarka Raków musi zapłacić Radomiakowi około milion złotych.

Nie widać planu

Zamieszanie z wyborem nowego trenera obnażyło w dużym stopniu pozycję właściciela Rakowa na mapie polskiej piłki. Jak na dłoni widać, że nie był on w żaden sposób przygotowany na zmianę szkoleniowca w tym momencie. - Wygląda na to, że trenerzy obecnie nie garną się do pracy w Rakowie. Michał Świerczewski jeszcze niedawno uchodził w środowisku za właściciela, który takie ruchy strategiczne dla klubu ma głęboko przemyślane. Raków był klubem bardzo poukładanym jak szachiści, którzy myślą co najmniej dwa ruchy do przodu. Teraz wychodzi jednak improwizacja, widać, że to nie wygląda już tak, jak jakiś czas temu. Te decyzje zapadają jakby spontanicznie – zauważa Załęski.

Na ratunek – Kaczmarek

Ostatecznie nowym trenerem Medalików ma zostać Tomasz Kaczmarek, którego możliwość zatrudnienia w klubie sondowano pod koniec zeszłego roku, gdy stało się jasne, że Częstochowę na Warszawę zamieni Marek Papszun. Wybór padł wtedy jednak na Łukasza Tomczyka. Oficjalnego komunikatu na razie nie ma, ale aktualny jeszcze trener Radomiaka pożegnał się już z drużyną, a zajęcia klubu z Radomia we wtorek prowadził jego asystent Rafał Grzyb. Wiadomo, że Raków będzie musiał wypłacić byłemu klubowi Kaczmarka ponad 200 tys. euro, aktywując klauzulę wykupu trenera, którego jeszcze kilka tygodni temu nie brał pod uwagę.

Do takiego rozwiązania nie jest przekonany zawodnik, który pamięta czasy „pierwszej ekstraklasy" Rakowa w latach 1994-1998. - Łapiemy się tego, co jest do wzięcia, bo widać, że tego planu B nie było. Michał Świerczewski zawsze mówił, że ma w notesie listę trenerów na wypadek zmiany. Wygląda jednak na to, że albo zgubił ten notes albo ci, którzy w nim figurują, obecnie nie są zainteresowani pracą w Rakowie – nie ma złudzeń Załęski.

Przed nowym trenerem zadanie jest niezwykle trudne. Aby dźwignąć drużynę z tak potężnego dołka potrzeba czasu, a problem polega na tym, że w Rakowie nie ma go w ogóle. Częstochowianie w piątek zagrają u siebie z Motorem i nie mogą sobie pozwolić na siódmą porażkę. - Każdy kolejny mecz bez trzech punktów, bo remisy Rakowowi już też niewiele dadzą, będzie tylko pogarszał i tak już fatalną sytuację. Z tego rowu trzeba wyjść pewnym krokiem, a nie małymi kroczkami. Musimy stanąć całą stopą na powierzchni, dlatego trzy punkty są obowiązkowe. Tylko wygrana może dać lekki oddech optymizmu – kończy Robert Załęski.

Mariusz Rajek

Serce nie sługa

REPREZENTACJA

Ciężkie dni ma za sobą Jakub Piotrowski. W poniedziałek Udinese mierzyło się z Lazio, ale Polak już po kwadransie gry opuścił murawę. Środkowy pomocnik chwilę wcześniej nieprzepisowo zatrzymywał jednego z rywali, ujrzał za to żółtą kartkę, ale od razu po tym zdarzeniu złapał się w okolicach klatki piersiowej, a na jego twarzy pojawił się wyraźny grymas bólu. Trener Kosta Runjaić nie czekał i od razu zmienił Polaka, za którego zameldował się Lennon Miller.

Piotrowski udał się do szatni, a media na Półwyspie Apenińskim donosiły, że mogły to być... poważne problemy żołądkowe. Wtorkowy komunikat Udinese rozwiał wątpliwości. Włoski klub poinformował, że u 14-krotnego reprezentanta Polski wykryto łagodną arytmię serca. 28-latek w najbliższym czasie przejdzie zabieg ablacji, która polega na celowym uszkodzeniu tkanek serca, wywołujących nieprawidłowy rytm. Polak może mówić o sporym pechu, ponieważ bardzo dobrze wszedł w sezon, w poprzedniej kolejce zdobył gola i mógł liczyć na powołanie do reprezentacji.

Na pocieszenie: podobne problemy z arytmią wykryto u 29-letniego reprezentanta Szkocji,Scotta McTominaya, którego zabrakło w ostatnim meczu z Interem. Pomocnik Napoli jest już po zabiegu, który przebiegł pomyślnie, a on sam do treningów wrócić ma za około dwa tygodnie. **(MC)**

Z DRUGIEJ STRONY

Na wirażu



Mariusz Rajek

Na ostrym zakręcie znaleźli się piłkarze Rakowa. Bilans 0-0-6 sprawia, że jeśli w piątek nie wygrają z Motorem, to poważnie zajrzy im w oczy widmo spadku, co dla wielu obserwatorów z zewnątrz byłoby ogromnym szokiem. Patrząc z bliska, szok jest jakby mniejszy.

Raków nigdy nie miał planu na czas po Marku Papszunie. Niebezpiecznie wierzył, że coś będzie trwało wiecznie. Przyjęła się narracja, że gdyby nie Raków, to Papszun nigdy nie wypłynąłby ponad poziom niższych lig na Mazowszu; że Michał Świerczewski dał mu wszystko: projekt, narzędzia, ludzi, pieniądze, czas i zaufanie na to, aby ten zbudował mu wielki klub, a jego samego uczynił milionerem. Wszystko to prawda, ale druga strona medalu jest taka, że gdyby nie Papszun, Raków nigdy nie wskoczyłby na taki poziom w polskiej piłce, nie sięgał po puchary, nie zdobył mistrzostwa, nie grał w Europie, a już na pewno nie osiągnąłby tego w tak relatywnie krótkim czasie.

Czy faktycznie jedno i drugie zjawisko bez siebie by nie zaistniało? Tego już nigdy nie sprawdzimy, ale fakt, że Papszun bez Rakowa świetnie radzi sobie z mającą mnóstwo problemów i mocno średni skład Legią, a Raków bez Papszuna nie potrafi sobie poradzić wcale, nakazuje zrewidować poglądy - to Papszun okazał się dla Rakowa zesłańcem niebios, bez którego cała reszta mogła się w ogóle nie wydarzyć. To on przerósł klub i poszedł szukać (dwukrotnie) nowych wyzwań.

Świerczewski uchodził za wizjonera, za pioniera dobrych pomysłów, z których inni jedynie mogli i powinni czerpać garściami. Raków pokazywał jak budować profesjonalny klub w Polsce w sposób mądry i przemyślany. Krok po kroku i nie na chwilę. No i „stworzył" Papszuna...

Obserwując Raków bardzo blisko przez te wszystkie lata, nie mogę jednak oprzeć się wrażeniu, że Marek Papszun był zdecydowanie bardziej złotym strzałem Michała Świerczewskiego niż skrzętnie przygotowywanym i w szczegółach opracowanym planem. Szczęście, a nie wykwintna selekcja. Po prostu się udało, pykło i przez tyle lat działało. Ogromnym kosztem właściciela (dosłownym - finansowym), trenera (czasowym), piłkarzy (nakładem energii i przekraczaniem własnych barier) oraz wszystkich dookoła. Obecny kryzys pokazuje jednak, że poza Papszunem nie zbudowano fundamentów, albo odwalono fuszerkę, która właśnie pęka. W tym momencie Raków pokazuje, jak NIE BUDOWAĆ klubu piłkarskiego w Polsce. To, jak sobie z potężnym kryzysem poradzi, również może być nowe, pierwsze, innowacyjne. Polska będzie patrzeć i w wielu miejscach czekać - niestety - na częstochowski upadek...

Świerczewski i cała społeczność Rakowa zostały wielokrotnie brutalnie i chamsko oszukani przez władze miasta w sprawie stadionu. To lata zwodzeń, niedotrzymanych terminów, które nie niosły za sobą żadnych konsekwencji. Raków grał o tytuły, na mecze w Europie przenosił się do Sosnowca i jakoś się to kręciło, nikt specjalnie nie narzekał, podświadomie akceptując, że tak musi być. Okoliczności jednak się zmieniły, Raków może spaść do I ligi, a właściciel - zrobić władzom miasta obnażające „sprawdzam": wrócę, jeśli wybudujecie stadion. Jeśli jest już wypalony, w jakimś sensie znużony, a może po prostu nie chce już kolejnych pieniędzy ładować w piłkarski klub, będzie miał rewelacyjne alibi: chciałem, ale to wy nie wybudowaliście mi stadionu. Czekam...

Łatwo przyszło, łatwo pójdzie? Lepiej nie. W przypadku Rakowa, w wyjątkowo niesprzyjających okolicznościach mogłoby odejść i nigdy nie wrócić, a na taką stratę chyba nie jest gotowa nie tylko Częstochowa i kibice Rakowa, ale cała Polska piłka.

eprasa.pl 659601969a

Najlepiej od lat!

Tak dobrego startu w ligowych rozgrywkach Zabrzanie nie zaliczyli od wielu lat! Czy to zapowiedź czegoś wielkiego na koniec?

GÓRNIK PO 7. KOLEJKACH

Sierpień 2017, 6. miejsce, 12 pkt. Miejsce na koniec sezonu: 4.
Wrzesień 2018, 12. miejsce, 7 pkt. Miejsce na koniec sezonu: 11.
Wrzesień 2019, 10. miejsce, 10 pkt. Miejsce na koniec sezonu: 9.
Październik 2020, 3. miejsce, 13 pkt. Miejsce na koniec sezonu: 10.
Wrzesień 2021, 15. miejsce, 7 pkt. Miejsce na koniec sezonu: 8.
Sierpień 2022, 12. miejsce, 8 pkt. Miejsce na koniec sezonu: 6.
Sierpień 2023, 16. miejsce, 6 pkt. Miejsce na koniec sezonu: 6.
Wrzesień 2024, 10. miejsce, 8 pkt. Miejsce na koniec sezonu: 9.
Sierpień 2025, 4. miejsce, 12 pkt. Miejsce na koniec sezonu: 2.
Wrzesień 2026, 3. miejsce, 15 pkt. Miejsce na koniec sezonu: ?

GÓRNIK ZABRZE

Już poprzedni sezon w wykonaniu Górników był szczególny, bo raz, że po 54 latach klub cieszył się z Pucharu Polski zdobytego na początku maja po wygranym finale z Rakowem. Dwa - na koniec rozgrywek było wicemistrzostwo, czyli pierwsze podium ekstraklasy od 1994 roku, a więc od przekrętu sędziego Sławomira Redzińskiego w meczu o tytuł mistrza Polski z Legią przy Łazienkowskiej.



Fot. Burak Basturk MEI/SIPA/ Press Focus

Trener Michal Gasparik dobrze kieruje górniczą maszyną!

Różne ligowe starty

W ostatnich latach ze startami jedenastki z Zabrza różnie bywało. W niezwykłym poprzednim sezonie nie było źle, bo w analogicznym czasie jak teraz, czyli po siedmiu kolejkach, było 4. miejsce z 12 punktami. Zaraz potem drużyna prowadzona od ledwie paru miesięcy przez Michala Gasparika wskoczyła na fotel lidera i utrzymywała się tam praktycznie do końca pierwszej części rozgrywek, żeby na koniec cieszyć się z wicemistrzostwa.

We wcześniejszych latach dobry start, z reguły zwiastował coś pozytywnego na koniec. Kiedy zespół prowadzony przez Marcina Brosza (2016-21) awansował do ekstraklasy i zaczął w niej rozgrywki, to z dużą pompą, bo w sierpniu 2017 miał 12 punktów w siedmiu grach, a mogło być jeszcze lepiej, gdyby nie pamiętny gwizdek sędziego Pawła Raczkowskiego. Wielu jeszcze pamięta „wyczyny" sędziego z Jagiellonią w Białymstoku 1:2 czy w zremisowanym z Cracovią na wyjeździe 3:3 w szóstej kolejce; łącznie podyktował przeciwko Górnikom w tych grach cztery karne i pokazał trzy czerwone kartki... Ostatecznie na koniec rozgrywek nie było „pudła" w lidze, bo ostatecznie 4. lokata, ale po ćwierć wieku - gra w europejskich pucharach. Znaczący wynik, tym bardziej że osiągnięty swoimi chłopakami, z których wielu trafiło potem do pierwszej czy młodzieżowej reprezentacji.

Znakomity początek

Za czasów Jana Urbana (2021-25) za sterami, różnie było ze startami. Z reguły, po kolejnej rewolucji kadrowej zafundowanej przez działaczy, początki były trudne, albo bardzo trudne. Po dwóch przegranych na początek trzy lata temu z Radomiakiem u siebie 0:2 i w takim samym stosunku z Wartą na wyjeździe, a potem bezbramkowym remisie z Piastem w derbach było nawet ostatnie miejsce w tabeli! Po siedmiu - niewiele lepiej. Potem jednak doświadczony trener zbierał wszystko do kupy i rozpędzona górnicza maszyna funkcjonowała z kolejki na kolejkę lepiej. W sezonie 2023/24 pod koniec była nawet szansa na walkę o mistrzostwo Polski, skończyło się niestety na nieudanym finiszu i „tylko" 6. lokacie.

Teraz po raz drugi z rzędu pod wodzą trenera Gasparika start jest znakomity! Podajemy w ramce sytuację Górnika po siedmiu kolejkach, ale przecież na teraz Zabrzanie - w odróżnieniu od większości - nie zagrali wszystkich gier, bo z uwagi na występy w europejskich pucharach, mecz z Koroną z drugiej kolejki został przełożony na 15 września. Może więc być jeszcze lepiej, a wkrótce Zabrzanie – jak rok temu o tej porze – ponownie mogą wskoczyć na fotel lidera ekstraklasy! Trzeba jednak grać skutecznie i uważnie w tyłach. Jak tak będzie, to powtórka sezonu 2025/26 niewykluczona, a kto wie, może będzie i lepiej?! Od ostatniego mistrzostwa Polski Górnika upłynęły już ho, ho, długie lata, bo aż 38 (od 1988).

Michał Zichlarz

Ten pierwszy

Lukas Klemenz otwiera – niespecjalnie chlubną – listę „kolekcjonerów" żółtych kartek tego sezonu w ekstraklasie. W weekend czeka go przymusowa pauza.

GKS KATOWICE

Obrońca z (Nowej) Bukowej jest pierwszym ekstraklasowcem w obecnych rozgrywkach, któremu przyjdzie oglądać mecz swych kolegów (z Zagłębiem) z trybun z powodu nadmiaru sędziowskich napomnień. W ledwie sześciu dotychczasowych spotkaniach zdarzyło mu się już czterokrotnie zawierać bliższą znajomość z żółtą kartką. Ciekawe to o tyle, że mimo twardego stylu gry w poprzednich latach niespecjalnie często trafiał do sędziowskich notesów. W sezonie 2024/25 miał na koncie tylko trzy „żółtka" w 21 występach ligowych. W poprzedniej edycji w 28 spotkaniach karany był w ten sposób cztery razy; teraz wynik ów wyrównał już po ledwie 1/5 zaplanowanych na cały sezon meczów!

– Chciałoby się, żeby rzeczywiście tych żółtych kartek nie było aż nadto na jego koncie – mówił po potyczce w Gliwicach Rafał Górak. – Podchodzę do tego spokojnie, bo Lukas jest zawodnikiem idącym bardzo mocno w kontakt z przeciwnikiem. Ale nawet jeśli ten kontakt jest, wcale kartka nie musi być pokazana – podkreślał trener GieKSy.

„Dublet" Gryckiewicza

„Łowy" na kartoniki stoper Katowiczan zaczął już w pierwszej kolejce, w meczu z Wisłą w Krakowie (napomniał go tam Łukasz Kuźma). W grze z Radomiakiem kartkę wyciągnął Patryk Gryckiewicz, z Motorem – także on! W miniony piątek w Gliwicach zaś do kieszeni sięgał Daniel Stefański. – Czasami te upomnienia są dyskusyjne – przypominał jednak trener Górak. – Jeżeli miałbym mieć jakieś pretensje do zawodnika, to może o jedno z nich – dodał.

Chodzi zapewne o wspomniane spotkanie w Lublinie, w którym w doliczonym czasie obrońca znalazł się „w oku cyklonu", czyli w przepychance z udziałem paru zawodników z obu zespołów. W takich przypadkach arbitrzy wybierają zazwyczaj po jednym „napiętnowanym": w Motorze padło na Marka Bartoša, w GieKSie – na Klemenza właśnie.

Faul faulowi nierówny

Z tą nieoczywistością kartkowego rozdawnictwa, poruszoną przez trenera Góraka, można się zgodzić, patrząc na zestawienie fauli. Piłkarz z Katowic popełnił ich dotąd ledwie osiem (źródło: ekstraklasa.org). Nawet u siebie w ekipie ma większych „brutali": Ilję Szkurina (10) i Paua Restę (12). Od lidera, Mariusza Stępińskiego z Korony (19), dzieli go przepaść. Tymczasem Kielczanin, podobnie jak drugi najczęściej faulujący piłkarz elity, Paul Mukairu z Pogoni (15), ani razu jeszcze nie zostali napomniani przez rozjemców! Faul faulowi nierówny – jak widać z tego zestawienia.

„KOLEKCJONERZY" ŻÓŁTYCH KARTEK

4 – Lukas Klemens (GKS)
3 – Quentin Boisgard (Piast) Adrian Dieguez (Radomiak), Wiktor Długosz (Korona), Mateusz Klich (Cracovia), Sondre Liseth (Górnik), Mikkel Maigaard (Wieczysta), Maxence Maisonneuve (Wisła K.), Guilherme Montoia (Jagiellonia), Abdoul Tapsoba (Radomiak), Fran Tudor (Raków)
źródło: meczyki.pl

Ruch w „poczekalni"

Klemenz w Lubinie więc nie zagra. Nie jest to jednak „koniec świata". – Kadra jest na tyle szeroka, że mamy jak zrotować – zapewnia Górak. Na wakujące miejsce w ustawieniu trójką stoperów wskoczyć może i Alan Czerwiński – przez długi czas pewniak w tej fomacji, i Marius Olsen. W poprzednim sezonie na tej pozycji poradził sobie także Marcin Wasielewski. – Damy sobie radę – spokojnie mówi opiekun GieKSy. W „poczekalni" zastępców – jak widać – nie brakuje.

(DaL)



Fot. Tomasz Błaszczyk / Press Focus

Nie łapcie tyle kartek, ok? – czasem przypomina zawodnikom Rafał Górak (pierwszy z prawej). Tu Lukas Klemenz (trzeci od prawej) wydaje się słuchać trenera.

eprasa.pl 659601969a

Draka o snajpera



Jordi Sanchez najpierw zaskoczył skutecznością, a teraz zmianą klubu wewnątrz ekstraklasowego rynku.

Fot. Michał Kędzierski / Press Focus

Dla prawie 32-letniego Hiszpana to była prawdopodobnie ostatnia tak dobra oferta w życiu.

WISŁA KRAKÓW / POGOŃ SZCZECIN

Najlepszy obecnie strzelec ekstraklasy będzie grał dla Pogoni. Kibice Wisły czują się zdradzeni, a krakowski klub uważa, że Portowcy naruszyli przepisy.

Nieoczekiwany zwrot

Wyjazdowy mecz z Koroną, w którym Jordi Sanchez asystował przy bramce Alana Urygi, był ostatnim występem Hiszpana w koszulce z białą gwiazdą. Fenomenalny początek sezonu (6 goli) przyniósł ogromne zainteresowanie usługami tego zawodnika. Jeszcze w czerwcu chętnych nań praktycznie nie było, a Wisła przedłużyła z nim umowę z myślą o zapewnieniu głębi składu. Wszyscy spodziewali się, że będzie napastnikiem numer trzy, a stał się graczem, od którego trener zaczynał ustalać jedenastkę!

Teraz odchodzi za ok. 400 tys. euro, po aktywowaniu klauzuli wykupu zapisanej w rocznym kontrakcie. Była tak niska, bo nikt nie spodziewał się, że Sanchez może „odpalić". Zimą wracał do Polski po nieudanym epizodzie w Japonii, a runda wiosenna była w jego wykonaniu przeciętna. Problemy w I lidze tłumaczył przygotowaniem fizycznym i nawracającymi problemami zdrowotnymi.

Bez nerwowych ruchów

Dla Wisły odejście Sancheza jest dużym ciosem. Angel Rodado nie błyszczy jak na zapleczu ekstraklasy, wciąż nie doszedł do formy sprzed kontuzji barku. Nie wiadomo jeszcze czy w wyższej lidze nadal będzie tak efektywny. Z kolei pozyskany latem Jeremy Guillemenot strzelił ładnego gola, ale ma drobne problemy i nie będzie dostępny w dwóch kolejnych spotkaniach.

Trener Mariusz Jop ma kilka opcji zastąpienia Sancheza. Najbardziej oczywiste jest wystawienie na pozycji numer dziewięć Rodado, ostatnio rezerwowego. Do gry z Jagiellonią w piątek będzie też gotowy Frederico Duarte, który na finiszu I ligi został przesunięty do ataku i godnie zastąpił najlepszego strzelca. Skrzynka pocztowa dyrektora sportowego, Vullneta Bashy, rozgrzała się do czerwoności od wpływających ofert. Prezes Jarosław Królewski zadeklarował jednak, że klub nie będzie wykonywał nerwowych ruchów i sięgał po napastnika w trybie awaryjnym, żeby tylko zgadzała się ich liczba. Najbardziej prawdopodobne jest więc uzupełnienie ataku w zimowym oknie transferowym.

Myśli o sobie

W Szczecinie Sanchez dostanie dłuższy kontrakt niż w Krakowie, co zapewni stabilizację jemu i rodzinie. Do tego będzie znacznie więcej zarabiał – według portalu „Weszło" 400 tys. euro netto za sezon. Krakowianie próbowali go zatrzymać, ale nie chcieli brać udziału w licytacji. Uważają, że piłkarz urodzony w Barcelonie nie jest wart takich pieniędzy. Hiszpanowi trudno się dziwić, bo to najpewniej ostatnia tak dobra propozycja w karierze. Trzeba też rozumieć kibiców Wisły, którzy czują się rozczarowani ekspresowym odejściem. Zimą Biała Gwiazda wyciągnęła rękę do napastnika, a latem dała kolejną szansę. Sanchez mógł liczyć na wsparcie fanów nawet wtedy, gdy na potęgę marnował sytuacje w meczu jubileuszowym z Wrexhamem i nie wykorzystał karnego. Potem mówił, że ich doping dodaje mu energii i stał się ich nowym bohaterem. Bajkowa relacja szybko została zakończona, bo życie przyniosło nową szansę.

Wisła będzie skarżyć...

Prezes Królewski wszedł w publiczną wymianę zdań z prezesem Pogoni Aleksem Haditaghim, zarzucając Szczecinianom działanie poza plecami krakowskiego klubu. Odpowiedź była natychmiastowa. „Pogoń działała należycie, profesjonalnie i zgodnie z umową zawodnika oraz obowiązującymi przepisami FIFA i PZPN. Zawodnik posiadał ważną klauzulę wykupu umownego. Skorzystaliśmy z tej klauzuli, zapłaciliśmy kwotę określoną w umowie na rzecz Wisły i przestrzegliśmy wymaganej procedury w procesie sprowadzenia zawodnika do Pogoni. Klauzula wykupu ma jasno określony cel umowny. Nadaje zawodnikowi i innemu klubowi prawo do aktywowania uzgodnionego mechanizmu pod określonymi warunkami" - napisał Haditaghi w serwisie X.

Wisła zapowiedziała złożenie wniosku o zbadanie sprawy przez Komisję Dyscyplinarną PZPN-u.

... prezes się pogodził

Nawet jeżeli wejdzie ona pod obrady tego gremium, nie wstrzymuje to wejścia w życie przeprowadzki Sancheza. Zresztą Jarosław Królewski z faktem utraty piłkarza już się pogodził. „Niezależnie od rozstrzygnięcia komisji dyscyplinarnej transfer dojdzie do skutku. Wisła otrzyma kilkaset tysięcy euro za zawodnika, którego sprowadziła bez kwoty odstępnego i który spędził u nas pół roku. Widziałem w tym klubie gorsze deale"- podsumował temat w mediach społecznościowych na użytek kibiców.

Michał Knura

Bramkarz z Azerbejdżanu

Krakowski beniaminek nie jest zadowolony z formy golkiperów, więc postawił na uznane nazwisko.

WIECZYSTA KRAKÓW

Mateusz Kochalski, bramkarz powoływany do reprezentacji Polski, wraca do kraju po udanym rozdziale w Karabachu Agdam.

Do trzech razy...

Krakowski beniaminek rozegrał dotąd sześć meczów (o jeden mniej od większości rywali). Na początku między słupkami stał Antoni Mikułko, mocny punkt drużyny jeszcze w I lidze. Gdańszczanin stracił jednak miejsce w składzie po przegranych derbach z Cracovią. Był współwinny utraty trzeciej bramki, która przesądziła o porażce – zaskoczyło go dośrodkowanie Ajdina Hasicia, a zmylony ruchem Kamila Glika przepuścił piłkę bez reakcji.

Przegrana miała poważne konsekwencje, bo pracę stracił trener Kazimierz Moskal. Jego następca, Željko Kopić, postawił na swojego rodaka, Nikolę Czavilnę. Chorwat wypożyczony z Dinama Zagrzeb nie przekonuje jednak sztabu szkoleniowego. Miewa udane interwencje, ale potrafi też podnieść ciśnienie. Potwierdził to w meczu z Wisłą, kiedy podał piłkę wprost pod nogi Angela Rodado – rywal nie wykorzystał tego błędu przez złą decyzję. Co ważne, na takie nierozważne zagrania przedstawiciele klubu zwracali uwagę jeszcze przed finalizacją wypożyczenia, a gra w Polsce szybko to potwierdziła. Dziś – jak ustaliliśmy – Wieczysta rozważa skrócenie jego pobytu.

Ograny w Lidze Mistrzów

Od kolejnego spotkania trener Kopić będzie miał do dyspozycji 26-letniego Mateusza Kochalskiego. Bramkarz znajdujący się w kręgu zainteresowań sztabu kadry narodowej może szybko zająć miejsce w wyjściowym składzie, ponieważ jest w rytmie meczowym. W lidze azerskiej i w eliminacjach europejskich pucharów zaliczył siedem występów, zachowując czyste konto w czterech. Z Karabachem zdobył mistrzostwo kraju i grał w Lidze Mistrzów. Jego powrót do Polski nie był oczywisty, bo liczył na oferty z czołowych lig Europy. W naszej ekstraklasie ma 38 występów – w tym 33 w sezonie 2023/24 w barwach Stali Mielec, z której został wytransferowany za prawie milion euro. W przeszłości jego kandydaturę miała rozważać nawet AS Roma. Był również zawodnikiem Legii i Radomiaka.

Jest postęp

Kochalski oglądał z trybun poniedziałkowy mecz z Zagłębiem Lubin (1:1). Trener Kopić nie chciał oficjalnie potwierdzać jego transferu, woląc skupić się na debiutancie. Skrzydłowy José Antonio de la Rosa na kilka minut wybiegł na boisko zaledwie dzień po podpisaniu kontraktu. – Mieliśmy dziesięć opcji. Długo dyskutowaliśmy w klubie, jakiego zawodnika ściągnąć. Dla mnie najważniejsze były trzy aspekty – mówił szkoleniowiec Wieczystej, wskazując na jakość dającą natychmiastowy efekt, potencjał rozwoju oraz łatwość dostosowania się do taktyki zespołu.



Fot. IPA/SIPA USA / Press Focus

Mateusz Kochalski ma zapewnić stabilność w bramce.

Chorwat był zadowolony z postawy drużyny w starciu z Zagłębiem. – Zrobiliśmy progres. Kontrolowaliśmy grę w ofensywie i pozycje. Poprawiliśmy też pracę między liniami – była lepsza mobilność i współpraca. Potrafiliśmy szybciej zmieniać stronę gry, co nie było łatwe przy nisko ustawionym rywalu. Powinniśmy być jednak bardziej skuteczni, stwarzać więcej okazji i prowadzić 1:0. Wierzę, że niedługo będziemy wypracowywać nie tylko przewagę, ale i korzystny wynik – przyznał. Wieczysta oddała 22 strzały (w tym siedem celnych). Miała również więcej udanych dośrodkowań oraz rzutów rożnych.

Michał Knura

eprasa.pl 659601969a

Oda do radości

Zawodnicy i kibice z Okrzei w pierwszych tygodniach sezonu poruszają się w skrajnych emocjach: od rozpaczy i złości po euforię. Daniel Myśliwiec pięknie opowiada o tej huśtawce nastrojów.



Fot. Marcin Bulanda / Press Focus

„Haalandowska" manifestacja radości w wykonaniu Daniela Myśliwca.

PIAST GLIWICE

Remis wyrwany Legii w doliczonym czasie, potem dwie wygrane „do zera" - z Motorem w Lublinie i z GieKSą u siebie, a po drodze – awans do kolejnej rundy Pucharu Polski kosztem bydgoskiego trzecioligowca, ale też z czystym kontem strat. W Gliwicach na przełomie sierpnia i września mają (wreszcie) powody do uśmiechu, a to ważne dla Daniela Myśliwca; w ostatnim czasie trener Piasta wracał do tematu szeroko rozumianej radości.

Taniec i joga

Tzw. cieszynki po zdobytej bramce to nieodłączna część futbolu. Ci, co widzieli, nigdy nie zapomną słynnego mundialowego tańca Kameruńczyka Rogera Milli z... narożną chorągiewką. Na krajowym gruncie liderem w kreowaniu różnych form radości był nieodżałowany Piotr Rocki, puszczający wodze fantazji samodzielnie i z kolegami z drużyny, z rekwizytami i bez. Są też gesty radości charakterystyczne dla konkretnego zawodnika. Kiedy gola zdobywa Cristiano Ronaldo, za moment wszyscy sympatyzujący z nim fani głośno wtórują mu przy słynnym „SIUUUU" (pamiętacie żenującą z punktu widzenia kibica polskiej reprezentacji reakcję osób zgromadzonych na warszawskim stadionie, gdy Portugalczyk „kaleczył" Biało-czerwonych?). Z kolei Erling Haaland już u progu kariery znakiem rozpoznawczym swej radości uczynił siad skrzyżny, służący w jodze do medytacji. „Naprawdę uwielbiam medytację. Sprawia, że czuje spokój i harmonię. To właśnie dlatego świętuje swoje gole w ten sposób" - kilka lat temu zdradzał Norweg dziennikowi „El Mundo Deportivo".

Ludzie, nie maszyny!

Opiekun Piasta przywiązuje wielką wagę do strony mentalnej wspólnej pracy z drużyną. Dał temu wyraz jeszcze przed meczem z GieKSiarzami, wracając do dwóch wcześniejszych spotkań swej drużyny. - Po zwycięstwie z Motorem umieliśmy się bawić – zaznaczał trener, a nam przypomniało się fetowanie tej wygranej wspólnie z... nastoletnimi piłkarkami Kanady, uczestniczkami turnieju finałowego MŚ U-20, obecnymi na Arenie Lublin. - Za to po ostatnim zwycięstwie drużyna zasłużyła na... burę; nie widziałem bowiem u niej tej samej pazerności na radość, co zresztą w szatni wyartykułowałem – w tym przypadku szkoleniowiec nawiązywał do pucharowej wygranej z Chemikiem Bydgoszcz – A przecież z dobrej roboty zawsze trzeba być zadowolonym, lepsze momenty trzeba celebrować na tyle, na ile się da. Jest czas na pracę, ale i na radość właśnie, bo koniec końców nie jesteśmy maszynami; jesteśmy ludźmi.

ŚREDNIA FREKWENCJA NA STADIONACH EKSTRAKLASY

klub	średnia widzów	zapełnienie trybun
Wisła K.	32448	97,9 %
Lech	28614	66,8 %
Górnik	27105	96,0 %
Legia	26769	86,1 %
Śląsk	20591	48,1 %
Pogoń	20154	95,2 %
Jagiellonia	17876	79,9 %
Widzew	17064	94,7 %
Korona	13976	89,0 %
Motor	13199	86,6 %
Cracovia	11836	78,9 %
GKS	10522	69,9 %
Radomiak	9865	68,5 %
Wisła P.	8987	59,9 %
Zagłębie	7180	44,6 %
Piast	**5963**	**61,2%**
Raków	5252	95,5 %
Wieczysta	4019	12,1 %

źródło: transfermarkt

Czasem puszczają hamulce

W trakcie piątkowego spotkania Piasta z GKS-em emocje na ławce gospodarzy buzowały. Były chwile frustracji – choćby twarz trenera schowana w dłonie po zmarnowanej szansie Ivana Limy na gola na 3:0; była też oczywiście euforia po kolejnych trafieniach Gliwiczan. Po ostatnim z nich Daniel Myśliwiec zastosował opisaną już na wstępie cieszynkę Haalanda: siadł na trawie ze skrzyżowanymi nogami. - Co to miało oznaczać? Sam jeszcze nie wiem. Jak się dowiem, to państwu powiem – na pomeczowej konferencji opiekun Piasta był pełen pozytywnej energii. - Są takie momenty, w których po prostu puszczasz hamulce, a ciało samo wie, co robić. I tak było w tej sytuacji. To była pasja! - żadne inne tłumaczenie nie oddałoby lepiej jego euforycznego stanu ducha po (swoją drogą bajecznej) bramce Hugo Vallejo.



Był w tym sezonie trudny moment na linii piłkarze – kibice. Daniel Myśliwiec wtedy mówił o tym głośno.

Traktat o dobrym kibicu

To właśnie wtedy z trybun gliwickiego stadionu popłynęło głośne „Daniel Myśliwiec!". Z tych samych gardeł, które kilka tygodni wcześniej, przy stanie 0:4 z Wieczystą, złorzeczyły drużynie. Szkoleniowiec nie bał się wówczas przypomnieć, że – mówiąc w wielkim skrócie – kibic powinien być z zespołem na dobre i na złe.

- W tamtym spotkaniu był taki moment, że mogliśmy to - mówiąc kolokwialnie – pchnąć. I trybuny mogły zagrać wtedy z nami, ale wyraziły niezadowolenie; nie do końca chciały pomóc, bo miały wysokie oczekiwania wobec piłkarzy – trener wrócił teraz do tamtych zdarzeń. - A to wsparcie w trudnych momentach jest najbardziej potrzebne i jeśli będzie, drużyna w którymś momencie „odda" to fanom. Bramka na 3:0 była właśnie podziękowaniem dla wszystkich. Tak wyobrażam sobie pracę z tą drużyną i z tymi kibicami i mam nadzieję, że my pomożemy w zbudowaniu jeszcze większej frekwencji. Stać nas na to, żeby zapełniać stadion na każdy mecz, a nie tylko ten derbowy – dodawał. Patrząc na tabelę ligową nie ma wątpliwości, że w tej ostatniej kwestii jest jeszcze wiele do zrobienia w Gliwicach...

Dariusz Leśnikowski



Fot. Canal+ Sport

W Lublinie piłkarze Piasta fetowali zwycięstwo wraz z piłkarkami młodzieżowej reprezentacji Kanady.

KRÓTKA PIŁKA

WISŁA KRAKÓW

PODPISAŁ I POJECHAŁ

■ Po złożeniu podpisu pod przedłużeniem kontraktu z Białą Gwiazdą do końca 2028, Ervin Omić dostał zgodę na wypożyczenie na cały sezon z Krakowa do rumuńskiego ekstraklasowego CFR Cluj. 23-letni austriacki pomocnik, mający za sobą m.in. akademię piłkarską FC Salzburg oraz Juventusu, w poprzednich rozgrywkach miał wkład w powrót Wisły do elity (17 występów w I lidze, dwie asysty). W obecnym sezonie zagrał jednak tylko dwie minuty w potyczce z imienniczką z Płocka.

MOTOR LUBLIN

DEAL Z DILĄ

■ Senegalczyk Alioune Oumar Tall, który od stycznia 2026 był piłkarzem gruzińskiego zespołu Dila Gori (18 gier ligowych w tamtejszej ekstraklasie, cztery występy w eliminacjach Ligi Konferencji), został nowym zawodnikiem Motoru. 19-letni defensywny pomocnik podpisał z Lublinianami kontrakt do końca czerwca 2029.

POGOŃ SZCZECIN

Z ZIEMI WŁOSKIEJ

■ Alessandro Riccio z Sampdorii znalazł się na celowniku Portowców – informuje portal meczyki.pl. 24-letni środkowy obrońca jest wychowankiem Juventusu, do klubu z Genui przeszedł dwa lata temu za 400 tysięcy euro. W obecnych rozgrywkach Serie B jeszcze nie zagrał ani minuty. Odszedł natomiast z Pogoni 19-letni Igor Brzyski (bez debiutu w ekstraklasie w poprzednim sezonie). Brązowy medalista ME U-17 sprzed trzech lat został zawodnikiem czeskiej Sigmy Ołomuniec.

LECHIA GDAŃSK

BRAT ZA BRATA?

■ Gdańszczanie w ubiegłym sezonie spadli z ekstraklasy, ale i tak wypromowali w swych szeregach paru piłkarzy. Tomaš Bobček już został zawodnikiem włoskiego Frosinone. Camilo Mena z kolei co prawda jeszcze śmiga po skrzydle Lechii w meczach I ligi, ale wciąż niewykluczone jest, że jeszcze w tym okienku (otwarte jest w kilku krajach) zmieni barwy. Kolumbijczykiem interesują się kluby z Arabii Saudyjskiej i Grecji. Nazwisko „Mena" z pewnością odnajdziemy jednak w protokołach kolejnych spotkań biało-zielonych. Dołączył bowiem do nich, podpisując pięcioletni (!) kontrakt, jego młodszy brat. Javier Mena też jest skrzydłowym i do tej pory występował jedynie w ojczyźnie, gdzie reprezentował barwy Deportivo Pereira.
Na pewno natomiast nie zagra już w Lechii ukraiński pomocnik, Iwan Żelizko. 25-latek został – za 4 mln euro (wg portalu transfermarkt) graczem Ludogorca Razgrad, podpisując z Bułgarami trzyletnią umowę.

eprasa.pl 659601969a

Oby trafił się Messi

Kibice chcieli nowego napastnika – no to mają! Niebiescy zakontraktowali drugiego Argentyńczyka w historii klubu.

RUCH CHORZÓW

To są naciągnięcia mięśniowe. Przerwa może wynieść dwa-trzy tygodnie od momentu urazu, a może być też krócej. To wszystko zależy od tego, jak się będzie leczyło. Każdy zawodnik i każdy organizm inaczej reaguje – takimi słowami Waldemar Fornalik odpowiedział na pytanie „Sportu" o to, kiedy do gry wrócą kapitan Szymon Szymański oraz Daniel Szczepan. Ten pierwszy nabawił się kontuzji 30 sierpnia w Głogowie. Ten drugi – 2 września w Zielonej Górze. O ile w środku pola, gdzie trzeba było zastąpić „Szymę", wachlarz manewru był szeroki, o tyle na szpicy, gdzie grywa „Szczepek", zostawało tylko dwóch młodzieżowców – Max Pawłowski oraz niemal niegrający Seweryn Cieślak.



Fot. Ruch Chorzów

Tu cały na czarno, ale Agustin Coscia (z lewej) już wkrótce ubierze niebieskie barwy.

Di Maria, Kempes, Lo Celso

Teraz trener Fornalik będzie miał do wyboru jeszcze jedną „dziewiątkę". Ruch wczoraj przez cały dzień nęcił swoich kibiców w social mediach zapowiedzią transferu. Wybiła godzina 19.20 – nawiązująca do daty założenia klubu – i oto jest: Agustin Coscia. Mierzący 180 cm wzrostu napastnik rodem z Argentyny podpisał z Ruchem kontrakt do końca sezonu z opcją przedłużenia o kolejny rok. Na boisku nietrudno go będzie zauważyć – na koszulce widnieć bowiem będzie nr 99. Mowa o człowieku urodzonym w Rosario, czyli tam, gdzie... Lionel Messi! Wyszkolił się w Rosario Central – jak Angel Di Maria, Mario Kempes czy Giovani Lo Celso – gdzie zaliczył też pięć występów w argentyńskiej ekstraklasie. Gola nie strzelił, ale swój jedyny występ od początku... przypieczętował czerwoną kartką.

Opinia z Kielc

Od stycznia 2021 roku występował w Hiszpanii – na czwartym i trzecim szczeblu rozgrywkowym. W zeszłym sezonie w barwach Sabadell wywalczył awans do LaLiga 2, strzelając 10 goli, w półfinale baraży asystując w meczu z rezerwami Realu Madryt (przy okazji obejrzał też dwie żółte kartki). Debiutu na drugim szczeblu w Hiszpanii jednak nie zaliczył. Siedział tylko na ławce, po czym odszedł z klubu i z kartą na ręku podpisał kontrakt z Ruchem. – Przenosiny do Polski to dla mnie duża zmiana, ale jestem bardzo zmotywowany. Mój przyjaciel, Andres Lioi, grał przed laty w Koronie Kielce i sporo mi opowiadał. Mówił, że to dobry kraj zarówno do życia, jak i do grania – powiedział Agustin Coscia.

Dyrektor del Moral

Co ciekawe, 29-latek to drugi – po Teddym Sutherlandzie – piłkarz, który zna się z Abrahamem del Moralem, nowym obrońcą Niebieskich; Hiszpan jako pierwszy z tego tria przyszedł do Chorzowa. – On także polecał mi Ruch. Szybko przekonałem się, że to klub z wielką historią, fanatycznymi kibicami i grający na pięknym stadionie. Czuję, że jestem w najlepszym momencie swojej kariery. To dobry moment, by trafić do Polski. Spodobał mi się pomysł, jaki przedstawił mi klub na drużynę i moją rolę w niej. Jestem napastnikiem, typem fightera, który lubi walczyć o piłkę, no i oczywiście strzelać gole – przedstawił się Coscia.

Chorzowianie mocno liczą na Coscię, bo zespół ma ostatnio wielkie problemy z finalizacją akcji i strzelaniem goli. Bramkostrzelny napastnik był marzeniem kibiców... Czy właśnie się ono spełniło?

Piotr Tubacki

CZY WIESZ, ŻE...

■ Agustin Coscia to drugi Argentyńczyk w historii Ruchu. Pierwszym był Santiago Villafane, reprezentujący drużynę w sezonie 2017/18. Na zapleczu ekstraklasy rozegrał 18 spotkań, pod koniec sezonu wyjeżdżając do ojczyzny, gdzie jego dziecko walczyło o życie. Nie obyło się bez kontrowersji, bo – o czym opowiadał były dyrektor sportowy klubu Grzegorz Kapica – Zdzisław Bik, mający wówczas w Ruchu wiele do powiedzenia, nie chciał wypłacić Villafane pieniędzy za ostatnie miesiące kontraktu. A te były mu szczególnie potrzebne.

Niepokonani z niedosytem

Miesiąc bez porażki nie daje pełnej satysfakcji Łukaszowi Tomczykowi.

ODRA OPOLE

Kibice Odry mają problem. Fani Niebiesko-czerwonych nie wiedzą, czy cieszyć się z tego, że podopieczni Łukasza Tomczyka od porażki poniesionej w Niepołomicach 8 sierpnia w pięciu kolejnych spotkaniach są niepokonani, czy też martwić się tym, że w tabeli I ligi są dopiero na 10. miejscu. Przypomnijmy, że po pokonaniu Warty 3:1 zespół ze stolicy polskiej piosenki trzy ligowe mecze zremisował, a zaostrzył apetyty swoich sympatyków wyeliminowaniem Wisły Kraków z Pucharu Polski.

- Czujemy niedosyt – twierdzi trener Opolan. – Jak spojrzymy na trzy ostatnie ligowe mecze, to widać, że coraz lepiej wyglądamy z piłką. Dobrze zagraliśmy z ŁKS-em i w pierwszej połowie ze Stalą w Mielcu, gdzie przed zejściem na przerwę mieliśmy bardzo dobrą sytuację na strzelenie gola na 2:0. Także po przerwie nieźle weszliśmy w grę. Oczywiście Stal też w drugiej połowie podkręciła, bo goniła wynik i miała swoje momenty. My dużo pracujemy nad obroną i musimy to wybronić, ale – choć dużo było w tej akcji przypadku – straciliśmy bramkę. Jednak na koniec mieliśmy sytuację Branislava Spaczila z linii na zamknięcie meczu. Trochę tych okazji więc stworzyliśmy, żeby choć jeden z tych dwóch ostatnich remisów wygrać. A wtedy nasza pozycja byłaby inna.

Dużo lepiej

Do strefy barażowej Opolanom brakuje dwóch punktów, więc trudno się nie zgodzić z narracją szkoleniowca. Kiedy jednak coś jest tak blisko, to tym bardziej żal. Zwłaszcza gdy „po drodze" w Pucharze Polski odprawia się ze stadionu Itaka Arena ekstraklasowicza ze wspaniałą historią i bogactwem futbolowych asów w składzie.

- Według naszych wewnętrznych statystyk gra piłką w naszym wykonaniu wygląda już dużo lepiej niż na początku mojej pracy w Opolu – uważa szkoleniowiec Odry. – Mamy fajną ekipę, głodną sukcesu. Trochę jest to przypadek podobny do Polonii Bytom. Pracujemy dużo, żeby kończyć stwarzane sytuacje. Mamy treningi strzeleckie czy akcje na połowie przeciwnika i to, co robimy na zajęciach, przekłada się na mecze. Patrzymy na naszych zawodników i chcemy im zaoferować wykorzystanie tego, w czym się dobrze czują. Inne rzeczy robimy więc dla Bartosza Biedrzyckiego, a inne po drugiej stronie boiska. Proponujemy też zawodnikom schematy rozegrania akcji ofensywnych i cieszę się, że Patryk Szysz się odbudował; ma bardzo fajny moment, o czym świadczą gole z Wisłą i w Mielcu.

Po wysokim pressingu

Sprowadzony latem do Opola napastnik, grający ostatnio w Arce, nie zdobył gola od 9 kwietnia 2023 roku! Teraz, po kontuzji i długiej rehabilitacji oraz nieudanych podejściach do odbudowania formy, znowu potrafi być groźny. - Dużo bazujemy na jego jakości indywidualnej – wyjaśnia opiekun Niebiesko-czerwonych. – Cieszy też to, że gole z Wisłą strzeliliśmy po wysokim pressingu, bo mamy to mocno wypracowane. Można powiedzieć, że to jest dla nas charakterystyczne. Mamy grać wysoko. Iść do pressingu. Zostać na połowie rywala i żeby korzystać z tego. A zwycięstwo z Wisłą było potwierdzeniem, że idziemy w dobrym kierunku. Czuję i wiem, gdzie jesteśmy, na jakim etapie budowy drużyny i klubu, a taka wygrana – co widziałem u zawodników – dała też wiarę i dodała trochę odwagi oraz pewności. Często więc będziemy w szatni wracać do tych momentów, żeby pokazać, że możemy.


Fot. Odra Opole

Trener Łukasz Tomczyk podnosi poziom Odry na coraz wyższy poziom.

Jeszcze jeden pomocnik

I na koniec wątek transferowy. Do Opola przeprowadziło się już dwunastu zawodników, a trzynasty przeszedł do pierwszego zespołu z juniorów. W środę ostatni dzień okienka transferowego więc samo ciśnie się na klawiaturę pytanie – czy ktoś jeszcze dołączy do zespołu, żeby kadra została „zamknięta".

- Zbieramy możliwości, rozmawiamy, szukamy. Na pewno na koniec chcielibyśmy jeszcze coś zrobić. Patrzymy, kto jest dostępny, ale musimy po prostu liczyć się z tym, na co dzisiaj nas stać. Ja chciałbym jeszcze sprowadzić jednego zawodnika do środka pomocy – zakończył Łukasz Tomczyk.

Jerzy Dusik

eprasa.pl 659601969a

Nowak jest niespodzianką

Rozmowa z **Wernerem Liczką**, złotym medalistą olimpijskim z Moskwy z 1980 roku, byłym reprezentantem Czechosłowacji, trenerem m.in. Górnika Zabrze, Wisły Kraków i Polonii Warszawa, obecnie szefem związku trenerów czeskich



Czy można powiedzieć, że Wiktor Nowak, który latem przeniósł się z ekstraklasy do mistrza i lidera Chance Liga, Slavii Praga, jest sensacją w lidze czeskiej?

- Może nie użyłbym słowa sensacja. Rzadko się jednak zdarza, żeby zagraniczny piłkarz przychodzący do naszej ligi, a jeszcze z Polski, w tak efektowny i bezkompromisowy sposób wchodził do grania, a jeszcze w Slavii, która od ośmiu lat dominuje w lidze. Wejście ma bardzo mocne i to pod każdym względem, nie tylko jako środkowy pomocnik.

Jak go pan jako fachowiec, jako szkoleniowiec oceni, panie Wernerze?

- Jest mocny nie tylko z przodu, o czym świadczą cztery zdobyte dotąd bramki i miejsce w ścisłej czołówce najlepszych strzelców. Ma też mocną w swoim wykonaniu fazę obronną. Potrafi wyłuskać piłkę, do tego w umiejętny sposób kieruje tempem grania. Kiedy trzeba, to przyspieszy, kiedy trzeba, to zwolni. No i do tego strzela jeszcze bramki.

Wiktor Nowak jest młodzieżowym reprezentantem Polski i takie pytanie do pana, bo był pan przecież w sztabie reprezentacji Czech na Euro 1996, gdzie zostaliście wicemistrzem Europy. To czy ktoś taki jak Nowak, grając od razu w pierwszym składzie u tak wymagającego szkoleniowca, jakim jest Jindrich Trpisovsky, powinien zostać powołany do reprezentacji Polski? Rekomendowałby go pan?

- Trudno odpowiedzieć, bo za nami pierwsze mecze, ale dlaczego nie? To zawodnik ciekawy, taki do nowoczesnej piłki. Że jest młody, bo ma 21 lat? No cóż, w tych piłkarskich krajach jak Hiszpania, zawodnicy w tym wieku stanowią już o sile drużyn. Na pewno widać u niego doświadczenie. Gra spokojnie, co pokazuje w meczach w naszej lidze: ze Spartą w derbach, z Banikiem, ze Żlinem czy z innymi.

A trener Trpisovsky?

- Znam go dobrze, to mój kolega. Trener Slavii na pewno jest bardzo wymagającą osobą, już samo przejście tam to jest coś, bo to klub, która ma bardzo duże ambicje. W tej chwili właścicielem jest czeski miliarder Pavel Tykać (w 2024 roku przejął pakiet udziałów w praskim klubie od chińskiego konsorcjum, jest inwestorem energetycznym – przyp. red.). Slavia jest sukcesywnie budowana. Z czym ma problem, to z zapleczem, które jest przeciętne, jak wszędzie w Czechach. Co do trenera Trpisovskiego, to od lat wykonuje w Slavii bardzo dobrą pracę. Tutaj wiele wymaga się od zawodników, a zwłaszcza od środkowych pomocników. Musisz być szybki, zwrotny, wytrzymały, trzeba mieć wszystko. Charakterystyka Nowaka odpowiada trenerowi Slavii, dlatego na niego stawia. Widać też u niego pewność w graniu.



Fot. SPP / Press Focus

Wiktor Nowak znakomicie daje sobie radę w Slavii Praga!

A konkurencja w Slavii jest mocna, prawda?

- Pomocnikiem numer 1 w zespole był Oscar Dorley (kapitan reprezentacji Liberii grał w Slavii przez 7 lat, w sierpniu odszedł za dwa miliony euro do saudyjskiego Al-Taawoun FC – przyp. red.). Teraz już go nie ma. W środku pola jest Michal Sadilek, doświadczony pewniak, reprezentant Czech. Jest jeszcze Nigeryjczyk David Moses. I on, i Moses mają po 21 lat. Jak obserwuję teraz Slavię, to mamy tam do czynienia może nie z rewolucją, a ewolucją. Widać zmianę modelu gry, duże wymagania. Rodzi się ciekawy zespół na europejskim poziomie.

Slavia kupiła latem za 2,4 mln euro Nowaka, ściągnęła do siebie za milion inny talent z ekstraklasy Oskara Kubiaka, a właśnie do beniaminka Artisu Brno trafił 18-letni Dominik Sarapata. To chyba nie przypadek, że tak się dzieje i że czeskie klubu sprowadzają talenty z Polski? W klubach u was pojawiła się większa gotówka, prawda?

- Polski rynek jest ciekawy. Przykład Slavii, jak oni działają… Mają dobry skauting, sprowadzają wiele graczy. Kupują, kupują i polityka jest taka: jak się uda kogoś dobrze sprzedać, to super, a jak nie, no to trudno. Do tej pory powiedziałbym, że z takich dziesięciu zakupów, to takie wyjątki, że kogoś potem transferują, że wszystko wypala, to jest 2-3 graczy. To - uważam - jest dobry wynik, bo piłkarskie środowisko nie patrzy na to, że z tej dziesiątki sześciu czy siedmiu nie wyszło, ale na to, komu się udało. A jak wyjdzie, to już mówimy o poważnych kwotach. Kilka lat temu było tak, że jak czeski klub sprzedał kogoś za granicę za pięć milionów euro, to było wielkie WOW. Teraz Slavia może sprzedać zawodnika nawet za 20 milionów euro. Widać tutaj bardzo duży postęp, zmiany na plus.

Czy w Czeskiej Republice mówi się i pisze, jak u nas jest o tym głośno, a chodzi o ranking UEFA i miejsce ligi w nim, na którym miejscu jesteście? My ekscytowaliśmy się tym, że jesteśmy przed wami na 10. miejscu, co - jak wiemy - daje grę z automatu w Lidze Mistrzów. Czy ten temat jest poruszany w czeskich mediach?

- Bardzo mocno zwraca się na to uwagę. To wskaźnik tego, czy piłka idzie w górę, poza tym to olbrzymi zastrzyk finansowy dla klubów, dla naszego futbolu. Gra w Champions League to 500 mln czeskich koron, a taki budżet mają u nas tylko Slavia czy Sparta. Banik ma z 250 mln koron (to ok. 44 mln złotych – przyp. red.). Finansowo czeska liga była za polską parę lat temu. Co do europejskich rozgrywek, to nasze kluby dobrze radzą sobie w Lidze Konferencji, wyżej już niekoniecznie, to wysoka półka, a Champions League - nie ma szans. Pompa dla czeskiej piłkarskiej ekonomiki to jednak dobra gra w pucharach i zarobki tam.

Slavia rywalizację w fazie ligowej Champions League zaczyna w czwartek wieczorem spotkaniem z RC Lens. Myśli pan, że praski klub powalczy w tym roku?

- Jeśli Slavia zdobędzie cztery punkty, to nie będzie źle.

Czyli niewielkie nadzieje?

- I Sparta, i Slavia nie bardzo dawały radę. Slavia jest bez wygranej w pucharowym meczu od aż 14 spotkań. Było kilka ciekawych meczów, ale różnica jest duża. Myślę, że to był impuls dla Slavii w zmianie do podejścia do wszystkiego, w zmianie w skautingu. Chcą skupić jak najwięcej młodych zawodników, na tym bazować.

Jest duża różnica w tym, jak czeskie kluby podchodzą do wszystkiego, a jak polskie. W ostatnim derbowym meczu Sparty ze Slavią, w Slavii aż siedmiu czeskich piłkarzy, do tego Słowak, Polak. U nas stawia się w dużej mierze na obcokrajowców. W takim Górniku w grze z Monaco wyjściowym składzie był tylko jeden miejscowy zawodnik!

- Jest duży plus, jest kilka klubów, które mocno pracują z młodzieżą, które kładą nacisk na szkolenie. Na pierwszym miejscu jest Slavia. Czego im brakuje, to lepsze warunki do pracy. Mamy za mało boisk, za mało infrastruktury futbolowej. W Pradze są jeszcze pieniądze, ale gdzie indziej nie, choć już wiadomo, że Zbrojovka Brno buduje – to już jest zdecydowane – największy kompleks w Europie, w którym będzie 15 boisk ze wszystkim, z całym zapleczem. W Viktorii Pilzno, gdzie właścicielem jest najbogatszy Czech Michal Strnad, do zespołu U-16 sprowadzili dwóch trenerów z Danii. Jest olbrzymia tendencja do finansowania szkolenia młodszych. Jest konkurencja, jest walka o trenerów młodych piłkarzy, którzy zarabiają teraz tyle, ile jeszcze niedawno zarabiali trenerzy w ligowych klubach, choćby na Słowacji. W Slavii, w Brnie - w Zbrojovce czy Sparcie, zarabiają 80 tysięcy koron, czyli 3-4 tysiące euro. To wysokie pensji w tych top klubach. Do tego edukacja, edukacja i to jest bardzo dobry kierunek!

Rozmawiał Michał Zichlarz

FAKTY Z ŻYCIA WIKTORA NOWAKA

- **Jesień 2024** – dobra gra w pierwszoligowym Zniczu Pruszków, 2 bramki, 3 asysty; debiutuje w reprezentacji Polski do lat 20; chce go Raków
- **Zima 2025** – podpisuje kontrakt z Górnikiem Zabrze, ale zostaje na rundę wiosenną w Zniczu
- **Lato 2025** – zaczyna treningi w Zabrzu, trener Michal Gasparik nie widzi go jednak w zespole i trafia na wypożyczenie do Wisły Płock
- **Sezon 2025/26** – dla drużynie Nafciarzy, w której jest jednym z liderów, w 33 meczach zdobywa 5 bramek i notuje jedną asystę
- **Lato 2026** – Górnik sprzedaje Nowaka za 2,4 mln euro do mistrza Czech, Slavii Praga
- **Początek sezonu** – 21-latek jest rewelacją w Chance Liga - z cztereme bramkami po sześciu kolejkach jest na czele najskuteczniejszych zawodników czeskiej ligi, do tego ma jedną asystę

eprasa.pl 659601969a



Fot. PAP/Art Service

Zuzanna Witek (z prawej), przyjmująca gratulacje od Magdy Piekarskiej, dała nam zwycięstwo w drugim meczu MŚ.

Chichot losu z happy endem

Wtorkowe wyniki zapewniły Biało-czerwonym awans do fazy play off mundialu. Mecz z Meksykankami kosztował jednak kibiców mnóstwo nerwów i emocji.

MŚ KOBIET U-20

Zapowiadając spotkanie Polek z wicemistrzyniami strefy CONCACAF, przypomnieliśmy czerwcowe starcie obu drużyn, które zakończyło w Bielsku-Białej pewną wygraną gospodyń 2:0. Gole strzeliły wtedy Zuzanna Witek i Martyna Bartczak. Ta druga, piłkarka UKS SMS Łódź, już w piątej minucie meczu o punkty na Arenie Katowice usłyszała chyba nad uchem niekoniecznie przyjemny chichot losu.

Nie w tę stronę

Właśnie wtedy znów trafiła bowiem – i to kapitalnym lobem – do siatki, tyle że... własnej. Julia Woźniak – postać numer jeden naszej drużyny przez długie minuty – nie dała się pokonać rywalkom, wychodząc m.in. obronną ręką z sytuacji „jeden na jeden" z Berenice Ibarrą oraz łapiąc kilka naprawdę groźnych uderzeń rywalek. W tamtej chwili jednak zwyczajnie była bezradna...

Oliwia „zrób to sama"

Sobotnie pogromczynie Argentynek rozpoczęły swe drugie spotkanie w nieco zaskakującym zestawieniu – bez Leny Świrskiej, wybranej „piłkarką meczu" z drużyną z Ameryki Południowej. Była za to na murawie Oliwia Związek, i to ona – jak wtedy – otworzyła bramkowe konto Polak. To znów było arcyważne trafienie, błyskawicznie odpowiadające Meksykankom na ich prowadzenie; a dodać trzeba, że nasza snajperka sama sobie piłkę wywalczyła na linii „szesnastki", a potem uderzyła nie do obrony.

Kapitalna kapitanka

Potem jednak było podopiecznym Marcina Kasprowicza „pod górkę": to przeciwniczki miały „więcej z gry". Nasze odpowiadały jakością piłkarską; parę razy „tańczyła" z rywalkami Weronika Araśniewicz. I to ona po zmianie stron przeprowadziła kluczową akcję. Minęła trzy Latynoski i już na linii końcowej – ale w polu karnym – została ścięta (choć dopiero VAR uświadomił to sędzi). „Jedenastkę" bardzo pewnie wykorzystała kapitan(ka), wspomniana na początku Witek. Wygląda na to, że Meksyk zostanie jej ulubionym przeciwnikiem!

Dariusz Leśnikowski

Grupa A

■ **Polska – Meksyk 2:1 (1:1)**
0:1 – Bartczak, 5 min (samob.). 1:1 – Związek, 9 min, 2:1 – Witek, 76 min (karny)
POLSKA: Woźniak - Piekarska, Bartczak, Pągowska - Sikora (59. Zielińska), Araśniewicz (90. Łapińska), Witek, Sobierajska, Cyraniak (59. Flis) - Gutowska (46. Świrska), Związek (59. Grzywińska). Trener Marcin KASPROWICZ.
MEKSYK: Vazquez - Mora (83. Chaney), Muñoz, Segura (46. Torres) - Fong, Alice Soto, Valadez, Alexa Soto (61. Montes), Ibarra - Villalobos (77. Gonzalez), Saldivar. Trener Dorival BUENO.
Sędziowała Anahi Fernandez (Urugwaj). **Widzów** 2832. **Żółte kartki**: Bartczak - Alexa Soto, Saldívar.

Polska – Argentyna 3:0, Meksyk – Benin 2:2; 8.09.: Benin – Argentyna 0:8, Polska – Meksyk 2:1; 11.09.: Benin – Polska, Argentyna – Meksyk

1. Polska	2	6	5:1
2. Argentyna	2	3	8:3
3. Meksyk	2	1	3:4
4. Benin	2	1	2:10

GRUPA B

Brazylia – Tanzania 4:1, Kanada – Anglia 1:1; Brazylia – Kanada 3:0, Anglia – Tanzania 5:1; 11.09.: Anglia – Brazylia, Tanzania – Kanada

1. Brazylia	2	6	7:1
2. Anglia	2	4	6:2
3. Kanada	2	1	1:4
4. Tanzania	2	1	2:9

GRUPA C

Francja – Korea Południowa 1:1, Ekwador – Ghana 3:0; 9.09.: Ghana – Korea Południowa, Francja – Ekwador; 12.09.: Ghana – Francja, Korea Południowa – Ekwador

GRUPA D

Japonia – Nowa Zelandia 2:1, USA – Włochy 1:2; 9.09.: Włochy – Nowa Zelandia, Japonia – USA; 12.09.: Włochy – Japonia, Nowa Zelandia – USA

GRUPA E

Korea Północna – Portugalia 2:0, Kostaryka – Kolumbia 1:3; 10.09.: Korea Północna – Kostaryka, Kolumbia – Portugalia; 13.09.: Kolumbia – Korea Północna, Portugalia – Kostaryka

GRUPA F

Nowa Kaledonia – Chiny 0:5, Hiszpania – Nigeria 2:0; 10.09.: Hiszpania – Nowa Kaledonia, Chiny – Nigeria; 13.09.: Chiny – Hiszpania, Nigeria – Nowa Kaledonia

Faza pucharowa: 1/8 finału (16-17.09.), ćwierćfinały (19-20.09.), półfinały (23.09.), mecz o 3. miejsce (26.09.), finał (27.09.)

NOMINACJA DLA POLKI

■ Ewa Pajor z Barcelony, z którą w tym roku zdobyła cztery trofea: mistrzostwo, Puchar i Superpuchar Hiszpanii oraz Ligę Mistrzów, znalazła się w gronie 30 zawodniczek nominowanych w plebiscycie Złotej Piłki. W zeszłym sezonie w klubie i reprezentacji Polski rozegrała łącznie 46 meczów, zdobyła 34 bramki i zaliczyła osiem asyst. Z 11 golami została królową strzelczyń Champions League. Zwycięzczyni zostanie ogłoszona podczas gali 26 października w Londynie.

Dwie różne połowy

Bramkarz Interu Josep Martinez najpierw zawiódł, a później robił, co mógł, żeby zrehabilitować się za błąd.

LIGA MISTRZÓW

Josep Martinez od dwóch lat czekał na odejście Yanna Sommera z Interu Mediolan. Szwajcar tego lata odszedł do Clubu Brugge, a Hiszpan nagle stał się numerem jeden w ekipie Christiana Chivu. We wtorek wziął udział w pierwszym bardzo ważnym dla Mediolańczyków meczu z Realem Madryt i rozegrał... dwie kompletnie różne połowy.

Co prawda przy pierwszym trafieniu Los Blancos nie miał wiele do powiedzenia – w 14 minucie zawiódł Yann Bisseck, który podarował piłkę Brahimowi Diazowi, który szybko odegrał do Kyliana Mbappe i zrobiło się 1:0. Natomiast za drugie trafienie gospodarzy Inter może obwiniać tylko Martineza – źle przyjął piłkę przed bramką, dobiegł do niej Fede Valverde i oddał strzał do pustej bramki!

Inter przegrywał 0:2, Chivu zaczął dokonywać korekt w ustawieniu. Wprowadził doświadczonego Johna Stonesa, na murawę szybko wszedł też Piotr Zieliński. I Inter w końcu zaczął atakować, ale znakomicie radził sobie Thibaut Courtois. Do jego poziomu po fatalnych pierwszych 45 minutach dostosował się Martinez. Nagle pokazał drugie oblicze, które utrzymywało Inter przy życiu pomimo tego, że jego koledzy z defensywy popełniali błąd za błędem.

Dzięki temu przyjezdni z Mediolanu mogli walczyć o urwanie punktów Realowi. W 77 minucie w końcu Courtois pokonany został przez Carlosa Augusto. Z czasem było coraz ciekawiej – Real w końcówce przez niemal trzy minuty grał w osłabieniu, bo Alvaro Carreras miał wejść za Viniciusa, ale tenże przekroczył dozwolony czas na zejście poza linię i lewy obrońca zgodnie z nowymi przepisami musiał poczekać na kolejną przerwę w grze. Inter jednak z okazji nie skorzystał...

(kaj)

■ **Real Madryt – Inter Mediolan 2:1 (2:0)**
1:0 – Mbappe (14), 2:0 – Valverde (23), 2:1 – C. Augusto (77)
REAL: Courtois – Dumfries, Konate, Huijsen, Cucurella – Alexander-Arnold (79. Tchouameni), Valverde – B. Diaz (79. Diomande), Bellingham, Vinicius (87. Carreras) – Mbappe (90+3. Espi). Trener Jose MOURINHO.
INTER: J. Martinez – Pavard (46. Stones), Bisseck, Bastoni – Diouf, Barella (60. Sucić), Calhanoglu (60. Zieliński), Jones, C. Augusto (83. Mchitarjan) – L. Martinez, Thuram (60. Bonny). Trener Christian CHIVU.
Żółte kartki: Huijsen – Calhanoglu, L. Martinez, Bisseck.



Fot. PAP / EPA

Hiszpański golkiper miał sporo pracy przeciwko ofensywie Realu.

„OBYWATELE" POŻARLI „SMOKI"

■ Bez rehabilitującego się Oskara Pietuszewskiego i pauzującego za „czerwień" z Ligi Europy w ubiegłym sezonie Jana Bednarka drużyna Porto musiała stawić czoła angielskim miliarderom. Postawiła się twardo, choć tak zwane liczby wskazują na dominację gości. Wygraną dał im oczywiście Erling Haaland (58. i 59. gol w 59. meczu LM), który najpierw „przeskoczył" nieźle grającego Jakuba Kiwiora, a w doliczonym czasie pokonał fenomenalnego między słupkami Diogo Costę strzałem po ziemi. Szymon Marciniak nasłuchał się gwizdów, bo – jak to on – pozwalał na ostrą walkę.

1. KOLEJKA

■ **FC Porto – Manchester City 0:2 (0:0)**
0:1 – Haaland (47), 0:2 – Haaland (90+1)
■ **AEK Ateny – LASK Linz 1:0 (1:0)**
1:0 – Marin (21)
■ **FC Brugge – Aston Villa 2:3 (1:3)**
1:0 - Vetlesen (9), 1:1 - McGinn (11), 1:2 - Buendia (22), 1:3 - Jackson (43), 2:3 - Tresoldi (61. karny). Matty Cash (AV) poza kadrą meczową (kontuzja).
■ **Borussia Dortmund – Villarreal 3:2 (0:0)**
1:0 - Renato Veiga, (53. samob.), 1:1 – Mourino (66), 2:1 – Guirassy (80), 3:1 – Guirassy (85. karny), 3:2 - Guirassy (90+4. samob.)
■ **Lille – Betis Sewilla 2:3 (2:1)**
1:0 – Ueda (12), 1:1 – Bartra (33), 2:1 – Alexsandro (36), 2:2 – Bartra (49), 2:3 – Parrott (53). CK – E. Mbappe (Lille, 56)

Środa: Barcelona – Feyenoord, Stuttgart – Viking (oba 18.45), Liverpool – Atletico, PSG – Slovan, Napoli – Arsenal, Sporting – Galatasaray (wszystkie 21.00)
Czwartek: Fenerbahce – Roma, PSV – Szachtar (oba 18.45), Como – Lipsk, Bayern – Bodo/Glimt, Man. Utd – Sabah, Slavia – Lens (wszystkie 21.00)

eprasa.pl 659601969a



Przed meczem Serie C La Gazzetta del Mezzogiorno przygotowała kompletną zapowiedź meczu Bari - Casarano.

Bari-Casarano vale tanto sulla via dell'ambizione

Fallimento, l'udienza slitta al 1° ottobre La Procura: vogliamo esaminare gli atti

Parla Di Bari «L'equilibrio per noi conta più di tutto»

Fot. Cosimo Mastrodonato/IPA Sport/ipa-agency.net/SIPA USA / Peters Fotografie

Nawet gdy na stadion w Bari przychodzi ponad 3 tysiące ludzi, za plecami zawodników zazwyczaj widać puste siedzenia.

Po co im bary w Bari?

Choć SSC Bari spadło w poprzednim sezonie na trzeci poziom rozgrywkowy, nie zmniejszyło to futbolowego entuzjazmu mieszkańców regionu Apulia.



Kacper Janoszka z Włoch

Na pierwszy rzut oka Bari nie wygląda jak miasto piłkarskie. W końcu tutejszy klub w historii włoskiego futbolu nie zasłynął żadnym spektakularnym sukcesem. Polacy mogą go kojarzyć właściwie wyłącznie przez to, że parenaście meczów rozegrał w jego barwach Tomasz Kupisz, a wypożyczeni byli do niego Kamil Glik (w 2011 roku z Palermo) i Rafał Wolski (w sezonie 2014/15 z Fiorentiny). Bari nie grało też zbyt często na najwyższym poziomie rozgrywkowym. W XXI wieku tylko jeden sezon spędziło w Serie A; w poprzednich rozgrywkach zaś spadło z Serie B do C. Jest więc na trzecim poziomie rozgrywkowym, czyli w miejscu, przez które Włosi mogliby o zespole zapomnieć. Nie jest to już nawet poziom centralny – Serie C podzielona jest na trzy grupy.

To jednak tylko pozory. W Bari w 1990 roku ukończono budowę wielkiego stadionu San Nicola. Może on pomieścić 58270 widzów. Powstał na mistrzostwa świata we Włoszech i odegrał w nich nawet dużą rolę – to właśnie w tym miejscu rozegrano mecz o trzecie miejsce pomiędzy Włochami a Anglią (2:1). Tamto spotkanie z trybun oglądało 51426 kibiców. Włosi o tym pamiętają – w barze przy plaży Pane e Pomodoro wciąż widoczne są przyklejone na witrynach naklejki „Italia '90".

Teraz dla władz klubu SSC Bari taka frekwencja, jak podczas mundialu 36 lat temu, pozostaje jedynie marzeniem. W miniony weekend na tym obiekcie odbył się mecz Bari – Casarano (1:0), który z trybun oglądało 3597 fanów. Na ogromnym obiekcie taka frekwencja nie robi żadnego wrażenia – stadion wydaje się pusty.

Mimo tego SSC Bari pozostaje klubem, który jest ważny dla lokalnej społeczności. Wydawana na południu kraju La Gazzetta del Mezzogiorno, w weekendowym numerze, który znalazłem na stole w kawiarni Bianca Cafe, nie tylko obszernie zapowiadała mecz z Casarano, ale nawet zaprezentowała przewidywane składy obu zespołów. Herb klubu pojawia się także na multimedialnych reklamach przy sklepach spożywczych, które pokazują kursy bukmacherskie na najbliższą kolejkę. Więc choć mecze Bari nie przyciągają na San Nicola tłumów, wciąż jest to klub, który w regionie Apulia ma spore znaczenie.

Lokalność to jedno; Włosi natomiast kochają futbol na wysokim poziomie. Dlatego w barach w Bari organizowane jest grupowe oglądanie meczów. Lokale wystawiają telewizory na zewnątrz, a wieczorami mieszkańcy gromadzą się przy odbiorniku i przeżywają starcia w Serie A. W niedzielę byłem świadkiem, jak dziesiątki ludzi, stojąc na ulicy, oglądały mecz Juventus – AC Milan (1:1), tamując ruch drogowy. Żadnemu kierowcy fakt ten nie wydawał się dziwny, nikt też nie trąbił. Nikomu nie przeszkadzała głośna radość, gdy Alphadjo Cisse zdobył gola dla Milanu.

To tylko dowód na to, jak bardzo ludzie z Bari są stęsknieni za grą na wysokim poziomie drużyny ze swojego miasta. Apulia jest regionem Włoch, który piłkarsko jest nieszczególnie urodzajny. W Serie A gra Lecce, ale Bari od tego miasta dzieli niemal dwugodzinna droga samochodem. W Serie B nie ma ani jednego zespołu z tego rejonu południowej Italii. Kibicom z Bari pozostaje więc życie sukcesami innych drużyn lub podróże w pamięci do lat 90., gdy w ich mieście grały największe reprezentacje na świecie, a Włosi w meczu o trzecie miejsce pokonali Niemców z RFN.

Człowiek, którego bolą plecy

Oliver Baumann pretenduje do miana największego pechowca 2026 roku. Nie dość, że na ostatniej prostej stracił mundial, to jeszcze pobił teraz antyrekord Bundesligi.

NIEMCY

Baumann to etatowy reprezentant Niemiec. Na kadrę jeździ od sześciu lat, choć... przez cztery lata siedział na ławce. Manuel Neuer zabetonował przestrzeń między słupkami, więc gdy po Euro 2024 zrezygnował z gry w Die Mannschaft, Oliver Baumann wywalczył sobie pozycję nr 1. Golkiper Hoffenheim szykował się już do występu na amerykańskim mundialu, gdy selekcjoner Julian Nagelsmann wywinął mu świństwo! Stwierdził, że jednak chce Neuera – tylko na ten jeden turniej; a słynny „Manu" się zgodził. Cóż miał zrobić Baumann? Początkowo był wkurzony, ale zaakceptował decyzję trenera i usiadł na ławce. Jak sam stwierdził – dobro drużyny było dla niego najważniejsze.

Historyczny samobój

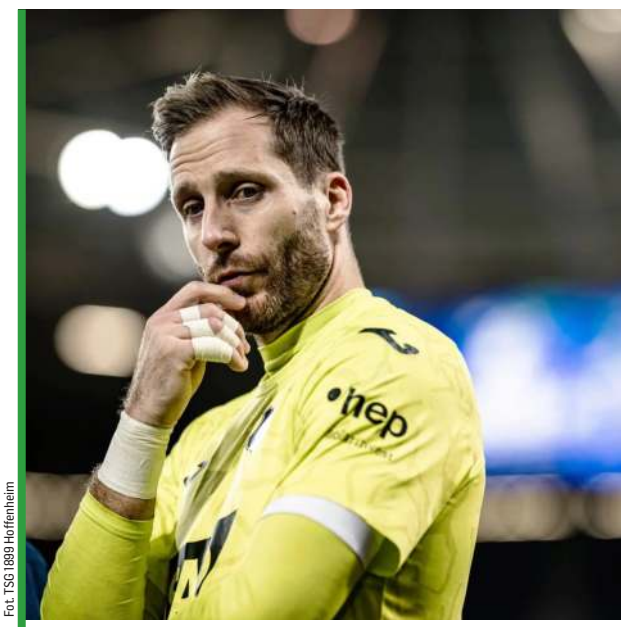
Teraz Neuera w reprezentacji znowu nie ma, więc 36-latek z Breisach am Rhein (obok Freiburga) na jesień pewnie powalczy (ponownie) o miejsce w bramce. A zrobi to, mając w CV... bundesligowy antyrekord. W zeszłą sobotę, gdy jego Hoffenheim podejmowało Borussię Dortmund, wpuścił bowiem trzy gole. Niewiele na to wskazywało, bo Badeńczycy prowadzili już 2:0. BVB zakasała jednak rękawy i zabrała się za strzelanie, a pomógł jej w tym stoper TSG, Albian Hajdari, w końcówce pakując samobója na wagę braku punktów dla jego drużyny. Jak się okazało, była to bramka historyczna. Baumann wpuścił piłkę do siatki w Bundeslidze... po raz 830 i pobił tym samym ligowy rekord! Do tej pory najczęściej po futbolówkę w bramce schylał się Eike Immel, były bramkarz Borussii Dortmund i Stuttgartu, ale też Manchesteru City i reprezentacji Niemiec (1978-97). Wpuścił 829 goli w 534 występach. Baumann na boisku pojawił się 525 razy, więc... poradził sobie szybciej.

Plastik ze wsi

Czy to powód do hańby dla 36-latka? Ależ bynajmniej i nikt tego tak nie postrzega! Baumann zachował w ten czas także 115 czystych kont, co sytuuje go na 11. miejscu w rankingu wszech czasów – razem z Dieterem Burdenskim. Będący na 9. miejscu Frank Rost „zero z tyłu" osiągał 121 razy, więc obecny golkiper Hoffenheim ma go w zasięgu. Prawda tego wszystkiego jest bowiem taka, że aby wpuścić tyle goli w Bundeslidze, to... najpierw trzeba się w niej długo utrzymać! Wspomniany Neuer, który w 547 meczach zachował rekordowe 244 czyste konta, wpuścił 463 gole. Znacznie mniej od Baumanna, ale przecież zdecydowaną większość kariery spędza w potężnym Bayernie Monachium. A ten, któremu odebrał mundialowe miejsce, zaczynał we Freiburgu, by w 2014 roku przenieść się do regionalnego rywala, Hoffenheim. Ileż wówczas było u Fryburczyków złości! Nie dość, że derbowy przeciwnik, to jeszcze z „plastikowego klubu" ze wsi, wypromowanego tylko dzięki pieniądzom miliardera Dietmara Hoppa.

Prześcignąć Kahna

Baumann do reprezentacji nie trafił za ładne oczy. 2020 rok – trochę późno, ale Niemcy w tamtym czasie mieli złoty okres swojego bramkarstwa, więc konkurencja była gigantyczna. W wielu sezonach był wyróżniającym się golkiperem Bundesligi, no ale we Freiburgu grał w okresie, gdy ten balansował między ligami; a Hoffenheim to zespół, który może zarówno walczyć o Ligę Mistrzów, jak i o utrzymanie. W Champions League 36-latek zagrał zresztą tylko sześć razy. Nie to, co Neuer.



Fot. TSG 1899 Hoffenheim

Ten moment, kiedy wpuścisz 830 goli w Bundeslidze.

Żeby oddać też skalę tego, że mówimy o piłkarzu, którego się zapamięta, warto raz jeszcze przywołać liczbę występów w niemieckiej elicie – 525. Dzięki temu w hierarchii wszech czasów Oliver Baumann zajmuje 9. miejsce, a przed nim jest nie kto inny, jak Immel (534). Jeśli 36-latek zagra w pozostałych 32 spotkaniach tego sezonu, na liczniku będzie miał 557 - tyle samo co Oliver Kahn! Słynny golkiper jest w tej chwili na najniższym stopniu podium, ale może z niego spaść szybciej – na piątym miejscu jest przecież Manuel Neuer (547), jedyny nieemeryt w czołówce. Byłego obrońcy Eintrachtu, rekordzisty Karla-Heinza Koerbela (602), żaden z nich raczej jednak nie przeskoczy.

Piotr Tubacki

eprasa.pl 659601969a

To idzie młodość

Niespełna 18-letni bramkarz okazał się najlepszym wyjściem awaryjnym Tyszan.

GKS TYCHY

Gdy 10 lutego ubiegłego roku Kacper Myszkowski został zawodnikiem GKS-u Tychy, podpisując umowę do 30 czerwca 2026 roku, mało kto zwrócił uwagę na to transferowe doniesienie. Można nawet stwierdzić, że przejście bramkarza urodzonego 7 listopada 2008 roku z juniorów Polonii Warszawa via Orły Zielonka do szatni Trójkolorowych zostało potraktowane z lekkim zdziwieniem. Wszak między słupkami królował wówczas Marcel Łubik, a numerem drugim w kolejce do bramki był Kacper Kołotyło, rywalizujący o pozycję rezerwowego z Mateuszem Górskim. Nowy golkiper zakotwiczył więc w Centralnej Lidze Juniorów U-17 w zespole Sebastiana Idczaka.

– Już wtedy był jednak zawodnikiem kadry pierwszej drużyny i częściej trenował z prowadzącym jej bramkarzy Bartoszem Kowalczykiem – wyjaśnia Sebastian Idczak. – Do nas „schodził" na niektóre zajęcia, żeby zgrać się z zespołem i wystąpił w 13 juniorskich spotkaniach. Także w następnym sezonie grał w naszym zespole w Centralnej Lidze Juniorów U-19 i skorzystałem z jego usług w kilkunastu spotkaniach.

Tylko jeden raz na ławce

Mimo transferowego niewypału ze sprowadzeniem Leona-Oumara Wechsla wychowanek AP 11 Legionowo rok temu nie „powąchał" seniorskiej murawy w I lidze, bo tylko raz – w rundzie jesiennej – zasiadł na ławce rezerwowych podczas meczu z Polonią Bytom. Natomiast wiosną, wobec roszad dokonanych przez Łukasza Piszczka, jako niepotrzebny został wypożyczony do Przemszy Siewierz. W tym zespole wreszcie mógł wykonać następny seniorski krok i do 12 występów z jesieni 2024 roku, kiedy to 24 sierpnia – jeszcze jako 15-latek – zadebiutował w warszawskiej klasie okręgowej w barwach Orłów Zielonka i zagrał w niej 12-krotnie, dodał cztery mecze w IV lidze śląskiej. Odchodził z drużyny ze średnią czterech straconych goli na mecz i pożegnalną porażką 1:7 z Unią Turza Śląska.

Nic nie zapowiadało przełomu

W obecnym sezonie też nic nie zapowiadało przełomu, choć dwukrotnie znalazł się w meczowej kadrze drugoligowców i był rezerwowym w pucharowych meczach z Zagłębiem Sosnowiec i ŁKS-em Łódź. Nikt nie mógł jednak przewidzieć, że trzy dni po zwycięstwie nad Łodzianami Rene Poms będzie musiał szukać wyjścia awaryjnego spowodowanego kontuzją Jakuba Mądrzyka.

Zderzenie z meczu z ŁKS-em okazało się na tyle poważne, że o występie mającego za sobą występy w młodzieżowej reprezentacji Polski, ogranego bramkarza Tyszan nie mogło być mowy. Ba, uraz kolana wygląda na poważny i być może do końca rundy wychowanek Rakowa Częstochowa nie wróci do gry.

Przedwczesny piłkarski egzamin dojrzałości

Mając do wyboru Pirmina Strassera, czyli zbliżającego się do 36. urodzin trenera bramkarzy zgłoszonego przez GKS Tychy do rozgrywek II ligi, a w minionym sezonie broniącego w III lidze austriackiej, oraz dwóch juniorów, Tymoteusza Proczka i Kacpra Myszkowskiego, sztab szkoleniowy Trójkolorowych postawił na... doświadczenie, czyli bramkarza o siedem miesięcy starszego.

Przedwczesny piłkarski egzamin dojrzałości został zdany na „zero". Myszkowski obronił obydwa celne strzały rywali ze Świdnika. Był też czujny przy czterech niecelnych uderzaniach, a koledzy z obrony, blokując przeciwników i rozbijając ich ataki, pomogli zachować czyste konto. I to wystarczyło, żeby jeden, jedyny celny strzał Tyszan, a konkretnie 19-letniego Józefa Chorosińskiego, dał GKS-owi Tychy zwycięstwo i drugie miejsce w tabeli. A więc brawa dla młodzieży!

Jerzy Dusik



Fot. GKS Tychy

Kacper Myszkowski w drugoligowym debiucie zachował czyste konto.



Fot. Paweł Andrachiewicz / Press Focus

Nasze eksportowe teamy znów spróbują podbić Europę.

Nóż w zęby i do boju

Mistrzowie i wicemistrzowie Polski zaczynają wielką grę. Industria podejmie HC Kriens-Lucerna, a Orlen Wisła zagra we Francji.

LIGA MISTRZÓW

Płoccy Nafciarze znaleźli się w grupie B. Dla wielu jest to „grupa śmierci", ponieważ obok Orlen Wisły znalazły się w niej drużyny HBC Nantes (Francja), MT Melsungen (Niemcy) i HC Vardar 1961 (Macedonia Północna). Bardzo trudno wskazać w tej grupie faworyta do awansu. HBC Nantes to drużyna, która w sezonie 2024/25 zdobyła brązowy medal tych rozgrywek, a w edycji 2025/26 dotarła do ćwierćfinału. Zawodnicy z Melsungen to zwycięzcy Ligi Europejskiej, którzy pokazali klasę, pokonując w półfinale SG Flensburg -Handewitt i THW Kiel w meczu o mistrzostwo drugich pod względem prestiżu rozgrywek. Vardar również jest bardzo groźnym zespołem. - Zaczynamy grę w nowym systemie. Nikt nie wie, jaki będzie efekt reformy. Wiadomo tylko, że każdy punkt będzie bardzo cenny, trzeba je zbierać od samego początku i z takim zamiarem jedziemy do Nantes. Tam czeka nas twarda walka o każdą bramkę. Każdy wynik jest możliwy - zapowiada Adam Wiśniewski, dyrektor sportowy Orlen Wisły, która po raz piąty z rzędu startuje w rozgrywkach LM.

1. KOLEJKA LM

Środa, 9 września

Industria Kielce - HC Kriens-Luzern (godz. 18.45)

HBC Nantes - Orlen Wisła Płock (20.45)

Oba mecze w Polsacie Sport 1, Polsacie Sport Premium 1 oraz w Polsacie Box Go.

Na razie 1:1

Płoczczanie dwukrotnie rywalizowali z HBC Nantes, ale pierwszy raz spotkają się w fazie grupowej. Do tej pory w dwumeczach obu zespołów jest 1:1. - Raz my, a raz francuska ekipa awansowała do ćwierćfinału LM. W tym sezonie stawką są tylko punkty w grupie, ale jest ona bardzo wyrównana i trzeba walczyć od początku do końca o dwa pierwsze miejsca, gwarantujące udział w fazie zasadniczej - dodał dyrektor Wiśniewski

Zbigniew Cieńciała

CZY WIESZ, ŻE...

■ Rozgrywki o tytuł klubowych mistrzów Europy zostały poddane znaczącej reformie. Zmianie uległa liczba uczestników, a także faza grupowa, która nie tylko nie przypomina poprzedniej, ale także otrzymała siostrę w postaci drugiej fazy grupowej. W sezonie 2026/27 wystartują 24 zespoły, które najpierw będą rywalizować w sześciu grupach po cztery drużyny.

■ Kolejną nowością jest przejście do kolejnej rundy i połączenie z EHF Ligą Europejską. Do drugiej fazy grupowej, rundy głównej, awans uzyskają po dwa zespoły z każdej grupy. W ten sposób 12 zespołów utworzy dwie sześciozespołowe grupy, a każdy zmierzy się z czterema przeciwnikami (w tej grupie będzie też rywal z fazy grupowej).

■ W tej rundzie drużyny z grup A, B i C utworzą grupę I, natomiast drużyny z grup D, E i F utworzą grupę II. Wyniki meczów z drużyną, z którą grało się w fazie grupowej, przechodzą do rundy zasadniczej.

■ Do ćwierćfinałów awansują cztery najlepsze ekipy z obu grup. Trzeci i czwarty zespół po fazie grupowej EHF LM trafi do fazy play off EHF LE, piąta zagra w 1/8 finału EHF Ligi Europejskiej.

■ Turniej Final4 odbędzie się 12 i 13 czerwca w niemieckiej Kolonii.

LOTTO SUPERLIGA KOBIET

■ **Energa Start Elbląg - Enea MKS Gniezno 23:34 (8:16)**

Najwięcej bramek: Kuźmińska i Chojnicka po 4 (dla Elbląga) i Popovcova i Kuriata po 5 oraz Szczepanik, Fegic i Scipova po 4 (dla Gniezna).
Pozostałe mecze 2. serii (11-13 września): Lublin - Lwów, Lubin - Kobierzyce, Gliwice - Kalisz, Piotrków - Radom.

1. Lubin	1	3	40:25
2. Lublin	1	3	36:23
3. Kobierzyce	1	3	31:21
4. Lwów	1	3	37:29
5. Gniezno	2	3	55:48
6. Piotrków	1	3	25:21
7. Kalisz	1	0	21:31
8. Radom	1	0	23:36
9. Elbląg	2	0	48:74
10. Gliwice	1	-6	29:37

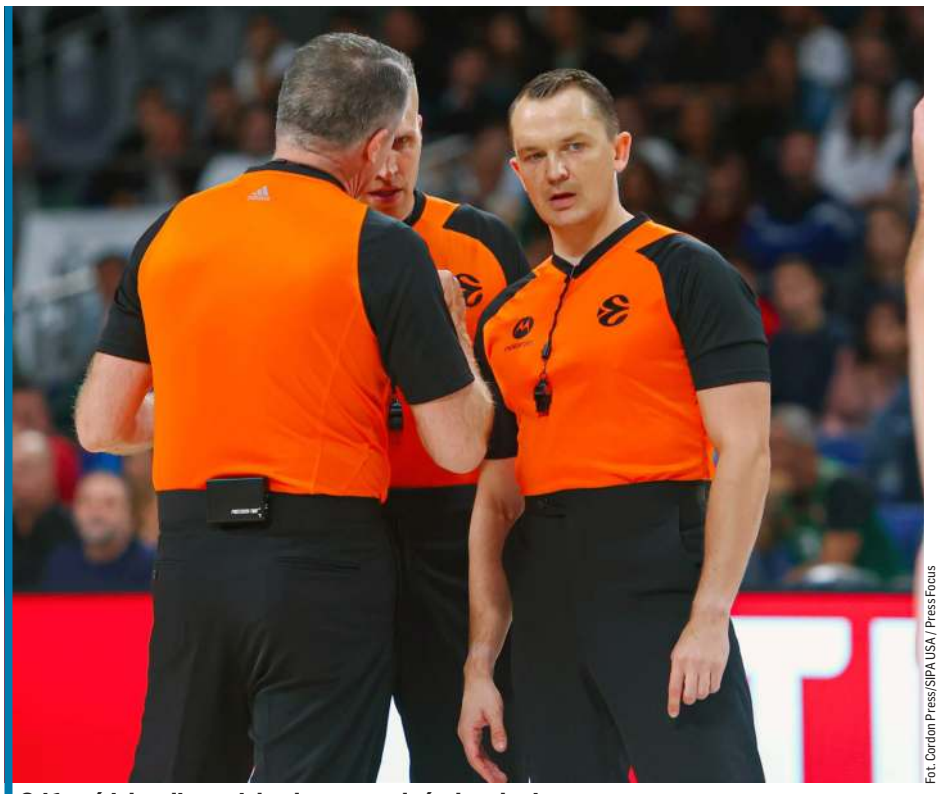
eprasa.pl 659601969a

Będzie zamieszanie?

Koniec faulu niesportowego i rewolucja przy rzutach. FIBA zmienia zasady, a eksperci ostrzegają przed chaosem.

NOWE PRZEPISY FIBA

Od 1 października 2026 roku wchodzą w życie nowe przepisy FIBA, które niosą za sobą największe od lat zmiany w baskecie. Najbardziej rewolucyjną decyzją jest usunięcie pojęcia „faul niesportowy", które zastąpi przewinienie zakłócające (disruption) oraz rażące (flagrant). Modyfikacja dotknie także fauli technicznych – podział na dwa stopnie ważności (kategoria 1 i 2) zmieni dotychczasowe limity przewinień prowadzących do dyskwalifikacji zawodnika. Ogromną reformę przechodzą przepisy dotyczące akcji rzutowej (Act of Sshooting). FIBA zdecydowała, że faul przy rzucie będzie odgwizdywany wyłącznie wtedy, gdy zawodnik znajduje się na połowie ataku. Rzuty z własnej połowy będą uznawane za akcję rzutową tylko w ostatnich sekundach akcji lub kwarty. Dodatkowo precyzyjnie określono moment rozpoczęcia rzutu – przy rzutach z dystansu kluczowy będzie ruch ramion i barków z piłką w górę, a przy wejściach pod kosz moment chwytu piłki (gather). Zmiany te mają ukrócić cwaniactwo i wymuszanie rzutów wolnych z nieprzygotowanych pozycji. Dodatkowo sędziowie zyskają większe uprawnienia do korzystania z powtórek wideo (IRS) w końcówkach meczów, a przepisy dotyczące strojów zostaną zliberalizowane (m.in. brak wymogu widocznych skarpet).



Fot. Cordon Press/SIPA USA / Press Focus

Od 1 października sędziowie mogą mieć więcej roboty...

W ocenie ekspertów prestiżowego portalu BasketNews.com nowe przepisy FIBA spotkały się z bardzo sceptycznym przyjęciem ze względu na skomplikowane interpretacje i obawy przed chaosem.

Wprowadzenie nowych zasad dotyczących akcji rzutowej oraz zastąpienie fauli niesportowych pojęciami zakłócenia i przewinień rażących nakłada na arbitrów subiektywne obowiązki, co może wydłużyć mecze i zwiększyć frustrację uczestników. „W obecnym brzmieniu zasady są zagmatwane i na siłę wprowadzają pojęcia, które nie są związane z koszykówką. ... A jeśli sędziowie nie potrafią zrozumieć i jasno wytłumaczyć przepisów trenerom oraz zawodnikom, istnieje niewielka szansa, że kibice będą w stanie pojąć, co dzieje się na boisku" – komentuje ekspert magazynu Tedd Warnick, były wieloletni sędzia międzynarodowy (FIBA oraz Euroligi).

Arbiter odniósł się do przepisu, w którym sędziowie muszą oceniać ruch ramion i barków zawodnika przy rzucie. „Koszykówka posiada uniwersalny, dobrze ugruntowany słownik dla akcji rzutowej .... Wprowadzenie «ruchu barków w górę» to nowomowa, którą trudno pojąć, a jeszcze trudniej będzie zastosować na boisku" – twierdzi Warnick. Mówi też o potrzebie spójności z przepisami NBA. „Inny nie oznacza automatycznie lepszy. W globalnej grze niepotrzebne różnice tworzą niepotrzebny chaos. ... FIBA powinna szukać okazji do zbliżenia obu regulaminów, zamiast udowadniać, że potrafi wymyślić własną terminologię" – dodaje Amerykanin na łamach BasketNews.

Nowe przepisy zostały zatwierdzone przez Zarząd Centralny FIBA 23 kwietnia 2026 roku w Berlinie. Same zmiany przygotowała specjalna Grupa Doradcza ds. Przepisów FIBA – zrzeszająca trenerów, zawodników, sędziów i ekspertów – a następnie zaakceptowała je Komisja Techniczna FIBA.

W Polsce nowe regulacje zaczną obowiązywać od pierwszych kolejek zbliżającego się sezonu.

(pp)

O medale i igrzyska

Biało-czerwoni wracają na mundial! Wózkarze zaczynają walkę w Ottawie.

MŚ NA WÓZKACH

Organizatorzy zaczynającego się w środę turnieju, którego gospodarzem będzie stolica Kanady, spodziewają się, że zmagania z trybun obejrzy ponad 100 tysięcy widzów. Do rywalizacji przystąpi 16 najsilniejszych reprezentacji męskich z całego świata, w tym kadra Polski.

Polacy wracają na mistrzostwa świata po tym, jak opuścili poprzedni czempionat. Teraz przepustkę wywalczyli w niezwykle wymagającym, czerwcowym turnieju repasażowym w Tajlandii, gdzie w decydującym meczu pokonali gospodarzy 59:48. Dla Biało-czerwonych to dopiero trzeci występ na mundialu. W dwóch poprzednich (Birmingham 2010 oraz Hamburg 2018) zajmowali wysokie, szóste miejsce. Jest o co walczyć – turniej w Kanadzie stanowi kluczowy przystanek na drodze do wywalczenia kwalifikacji na nadchodzące igrzyska paralimpijskie.

Biało-czerwoni trafili do bardzo mocnej grupy, w której zmierzą się z Japonią, Kolumbią i Hiszpanią. Nasza kadra szlifowała formę na obozach w Wałbrzychu (od 3 sierpnia) oraz w połowie miesiąca w Warszawie, gdzie zawodnicy spotkali się także z mediami. 9 sierpnia kadrowicze potwierdzili klasę podczas mistrzostw Polski 3x3 w Katowicach. Mistrzowski tytuł wywalczył zespół IKS GTM Konstancin (w składzie z reprezentantami: Mateuszem Filipskim, Andrzej Mackiem, Mateuszem Stanem i Piotrem Pawełko). Kluczowym sprawdzianem był turniej towarzyski w Turcji. Polacy w trzy dni rozegrali aż sześć meczów przeciwko gospodarzom i Iranowi. Przełomowym momentem było zwycięstwo z Turcją (77:73), w którym popisową skutecznością błysnął Filipski, zdobywając 44 punkty (!). Ostatni obóz przygotowawczy zakończył się 3 września w Wałbrzychu. Oprócz ciężkich treningów koszykarze spotkali się z dziećmi z Akademii Górnika Wałbrzych. Młodzi adepci obdarowali kadrę motywacyjnymi plakatami z jasnym przesłaniem: „Polska jedzie do Ottawy po najwyższe cele".

– Na mistrzostwach świata gra 16 zespołów i każdy prezentuje bardzo wysoki poziom. O klasie naszych rywali w grupie najlepiej świadczą ich sukcesy: Hiszpania to mistrz Europy, Kolumbia wygrała mistrzostwa Ameryki Południowej, a Japonia grała w finale igrzysk paralimpijskich w Tokio. Czeka nas trudne zadanie, w którym o wynikach może decydować dyspozycja dnia. Na tym poziomie naprawdę każdy może wygrać z każdym – komentuje trener Marcin Balcerowski, ojciec naszego kadrowicza, Aleksandra, z seniorskiej reprezentacji kraju.

Wszystkie mecze w Kanadzie będą transmitowane na żywo na oficjalnym kanale YouTube federacji IWBF, a skróty spotkań będzie można śledzić na IWBF Europe.

(pp)

Turcja już za burtą

Liderki błyszczały, zespół zawiódł. Rywalki Polek wracają do domu bez wygranej.

MŚ KOBIET

Podczas turnieju w Berlinie sztab polskiej reprezentacji przyglądał się reprezentacji Turcji, która będzie naszym rywalem w drugiej części eliminacji EuroBasketu, ruszającej w listopadzie. W tym okienku Turczynki przyjadą do naszego kraju (na razie nie określono do jakiego miasta).

W stolicy Niemiec Turcja odpadła już w fazie grupowej. Zespół włoskiego trenera Andrea Mazzoniego przegrał wszystkie trzy spotkania. Decydujące było ostatnie, z Portoryko. Drużyna znad Bosforu kontrolowała mecz i prowadziła 58:51 przed czwartą kwartą, jednak seria błędów i zryw Portoryko (8:0 na początku kwarty) pozbawiły ją zwycięstwa. Tureckie gazety piszą o braku zimnej krwi w końcówkach.

Krajowe media mocno punktują postawę defensywną drużyny. Choć zawodniczki w pomeczowych wywiadach broniły skuteczności w ataku (zdobycie 71 punktów z Australią czy Portoryko uznano za solidny wynik), media zgodnie twierdzą, że Turczynki nie miały pomysłu na zatrzymanie rywalek w kluczowych momentach.

Mimo słabego wyniku drużyny na mundialu, kilka reprezentantek Turcji zaprezentowało wysoki poziom. Sevgi Uzun – absolutna liderka i motor napędowy drużyny – zdobywała średnio 17,7 punktu i miała aż 8,3 asysty na mecz, co dało jej najwyższy wskaźnik efektywności w zespole (20,0).

Z kolei Amerykanka z tureckim paszportem, Kennedy Burke, wnosiła mnóstwo jakości w ataku i w obronie, kończąc turniej ze średnią 13,5 pkt oraz dwoma przechwytami na mecz. Na wyróżnienie zasłużyła także Elif Bayram, najlepiej zbierająca zawodniczka Turcji. Walczyła pod koszami, notując średnio 10,3 pkt oraz 7 zbiórek w każdym spotkaniu. I wreszcie Olcay Cakır Turgut – doświadczona rozgrywająca dokładała cenne 6 zbiórek oraz 4 asysty na mecz, wspierając grę na obwodzie. – Moje zawodniczki zrobiły wszystko, co w ich mocy i w moich oczach to one są wygranymi. Kontuzja Elif Bayram całkowicie zmieniła jednak bieg tego meczu i wpłynęła na końcowy wynik – mówił po spotkaniu trener Mazzoni. 24-latka doznała urazu kostki lewej nogi.

Ciekawe też, czy Mazzoni doczeka listopadowego okienka, bo tureccy kibice domagają się jego głowy. Decyzja federacji powinna być znana w niedługim czasie.

Kobiece mistrzostwa świata przebiegają w błyskawicznym tempie. W piątek się rozpoczęły, a już w poniedziałek po trzech porażkach Turcja była za burtą. Odpadły też rewelacyjne Malijki (pokonały sensacyjnie Hiszpanię), Nigeryjki oraz Czeszki. Hiszpania, Francja, Belgia oraz USA awansowały bezpośrednio do ćwierćfinałów. Pozostałe ekipy przez dwa dni rozgrywają baraże.

(pp)

eprasa.pl 659601969a

Po mistrzostwo i k

EuroVolley 2026 czas zacząć. Polacy są faworytami i liczą na złoto oraz zagwarantowanie sobie udziału w igrzyskach w Los Angeles.

POLSKA (1. MIEJSCE W RANKINGU FIVB)

Starty w ME – 28
Sukcesy w ME – 1. miejsce (2009, 2023), 2. miejsce (1975, 1977, 1979, 1981, 1983), 3. miejsce (1967, 2011, 2019, 2021)
Trener Nikola GRBIĆ (Serbia)

Nr, imię i nazwisko	data	wzrost	klub
Rozgrywający			
4. Marcin KOMENDA	24.05.1996	198	Bogdanka LUK Lublin
96. Jan FIRLEJ	26.09.1996	188	PGE Projekt Warszawa
Przyjmujący			
9. Wilfredo LEON	31.07.1993	201	Bogdanka LUK Lublin
11. Aleksander ŚLIWKA	24.05.1995	196	PGE Projekt Warszawa
12, Artur SZALPUK	20.03.1995	201	Asseco Rsovia
16. Kami SEMENIUK	16.07.1996	195	Sir Safety Conad Perugia/Włochy
21. Tomasz FORNAL	31.08.1997	200	Aluron CMC Warta Zawiercie
Środkowi			
7. Bartłomiej LEMAŃSKI	19.03.1996	217	PGE Projekt Warszawa
17. Jakub MAJCHRZAK	13.05.2004	206	Indykpol AZS Olsztyn
31. Szymon JAKUBISZAK	13.02.1998	210	ZAKSA Kędzierzyn-Koźle
73. Jakub NOWAK	11.06.2005	205	Steam Hemarpol Politechnika Częstochowa
Atakujący			
30. Bartłomiej BOŁĄDŹ	28.09.1994	204	Aluron CMC Warta Zawiercie
35. Kewin SASAK	20.02.1997	208	Bogdanka LUK Lublin
Libero			
3. Jakub POPIWCZAK	17.04.1996	180	Aluron CMC Warta Zawiercie
18. Maksymilian GRANIECZNY	7.07.2005	179	Ślepsk Malow Suwałki

PORTUGALIA (26.)

Starty w ME – 7
Sukcesy w ME – 4. miejsce (1948), 7. miejsce (1951)
Trener Joao Miguel JOSE (Portugalia)

Rozgrywający
1. Diogo FEVEREIRO (21 lat, wzrost 181 cm) 17. Bruno DIAS (23, 189).

Przyjmujący
8. Manuel FIGUEIREDO (23, 191), 12. Lourenco MARTINS (29, 199), 16. Tomas TEIXEIRA (21, 190), 21. Andre PEREIRA (23, 193).

Środkowi
2. Kelton TAVARES (27, 194), 4. Filip CVETICANIN (30, 200), 7. Guilherme MENEZES (26, 196), 22. Nuno TEIXEIRA (28, 211).

Atakujący
6. Alexandre FERREIRA (35, 202), 14. Rodrigo COSTA (25, 189).

Libero
5. Goncalo GOMES (23, 180), 10. Goncalo SOUSA (24, 178).

IZRAEL (30.)

Starty w ME – 4
Sukcesy w ME – 10. miejsce (1951)
Trener Itamar STEIN (Izrael)

Rozgrywający
2. Yuval CHANSKY (19, 186), 4. Itamar PELEG (18, 183), 10. Noam ARIEL (26, 184).

Przyjmujący
7. Iliya GOLDRIN (31, 195), 11. Omri ALON (20, 191), 17. Ilay HAVER (24, 190), 18. Shay LIBERMAN (21, 198).

Środkowi
6. Slava BATCHKALA (32, 204), 12. Nikita MARON (21, 204), 15. Lior KOPILEVICH (20, 200), 37. Grybauskas GOVYDAS (20, 197).

Atakujący
19. Mark RURA (20, 207).

Libero
13. Omri ROITMAN (21, 180), 20. Eran HALACHMI (21, 184).

MACEDONIA PÓŁNOCNA (55.)

Starty w ME – 3
Sukcesy w ME – 16. miejsce (2023)
Trener Joszko MILENKOSKI (Macedonia Północna)

Rozgrywający
2. Gjorgi GJORGIEV (31, 196), 10. Dawid STOJANOV (19, 190).

Przyjmujący
8. Aleksandar LJAFTOV (36, 197), 5. Vlado MILEV (39, 196), 17 Luka KOSTIKJ (25, 195), 16. Stojan ILIEV (27, 190), 3. Tosze JEFREMOV. (19, 194)

Środkowi
Filip MADIUNKOV (30, 199), 20. Filip SAVOVSKI (24, 210), 18 Michaiło MIRACZIEV (23, 200).

Atakujący
4. Nikola GJORGIEV (38, 197), 14 Kristijan ILIJEW (22, 193).

Libero
1. Filip JOWANOW (23, 180), 19. Konstantin RICHLIEV (26, 184).

UKRAINA (11.)

Starty w ME – 7
Sukcesy w ME – 6. miejsce (1993), 7. miejsce (1997, 2019)
Trener - Raul LOZANO (Argentyna)

Rozgrywający
7.Jurij SYNISIA (32, 194), 12. Serhij JEWSTRATOW (33, 190).

Przyjmujący
5. Ołeh PŁOTNICKI (29, 190), 8. Dmitro JANCZUK (27, 197), 18. Timofii POLUJAN (28, 198), 21. Jewhienij KISILIUK (31, 197).

Środkowi
2. Maksym DROZD (34, 208), 10. Jurij SEMENIUK (32, 210), Denis WIELECKI (26, 206), Władysław SZCZUROW (25, 208).

Atakujący
13. Wasyl TUPCZIJ (34, 194), 26. Maksym TONKONOH (18, 214).

Libero
9. Ołeksandr BOJKO (24, 18), 24. Jarosław PAMPUSZKO (24, 180).

BUŁGARIA (9.)

Starty w ME – 31
Sukcesy w ME – 2. miejsce (1951), 3. miejsce (1955, 1981, 1983, 2009)
Trener – Gianlorenzo BLENGINI (Włochy)

Rozgrywający
1. Simeon NIKOŁOW (19 lat, wzrost 208 cm), 20. Stoił PAŁEW (23, 188).

Przyjmujący
4. Martin ATANASOW (29, 196), 6. Żasmin WELICZKOW (19, 203), 8. Asparuh ASPARUHOW (25, 200), 19. Denisław BARDAROW (23, 200), 23. Aleksandar NIKOŁOW (22, 207).

Środkowi
3. Ilja PETKOW (29, 202), 5. Boris NACZEW (22, 206), 7. Presław PETKOW (22, 206), 11. Aleks GROZDANOW (28, 208).

Atakujący
18. Wenisław ANTOW (22, 196).

Libero
15. Rusi ŻELEW (24, 197), 22. Damian KOLEW (24, 176).

ME MĘŻCZYZN

Turniej rozpocznie się w środę. Faza grupowa rozegrana zostanie w czterech krajach: we Włoszech (Modena, ale mecz otwarcia odbędzie się w Neapolu), w Bułgarii (Sofia), Finlandii (Tampere) i w Rumunii (Kluż-Napoka). Spotkania 1/8 finału i ćwierćfinały odbędą się w Turynie oraz w Sofii, a półfinały i finały w Mediolanie. Do rywalizacji przystąpią 24 drużyny. W tegorocznej edycji ME stawka jest wyższa niż zwykle, gdyż po zmianie regulaminu będzie to pierwsza okazja do wywalczenia przepustki na igrzyska w 2028 roku. Miejsce w olimpijskim turnieju zapewni sobie jednak tylko złoty medalista. - Bronimy tytułu i mam nadzieję, że po finale w Mediolanie będziemy świętować kwalifikację na igrzyska - powiedział prezes Polskiego Związku Piłki Siatkowej, Sebastian Świderski.

Powtórka z historii

Polacy, którzy od momentu, gdy ich trenerem został Nikola Grbić, z każdej wielkiej imprezy wracali z medalem, należą do głównych faworytów. Bronią tytułu i w tym roku już pokazali, że są bardzo mocni. W wielkim stylu wygrali Ligę Narodów. W podobnej sytuacji byli przed trzema laty - EuroVolley również odbywał się w Bułgarii i we Włoszech - najpierw wygrali LN, a dwa miesiące później drugi raz w historii zostali mistrzami Europy.

W tym roku staną przed szansą, by zostać drugim zespołem w XXI wieku, który obroni tytuł najlepszej drużyny Starego Kontynentu. Wcześniej - w 2003 i 2005 roku - dwukrotnie złoto wywalczyli Włosi. Przyjmujący polskiej drużyny Wilfredo Leon ma też okazję zostać drugim zawodnikiem w historii ME z tytułem MVP imprezy drugi raz z rzędu. Pierwszym w latach 1993 i 1995 był Włoch Andrea Giani.

Zanim jednak nasi zagrają o zaszczyty, muszą przebrnąć fazę grupową. Trafili do grupy B, która swoje mecze rozgrywać będzie w Sofii. Grupa nie jest zbyt wymagająca i warto zająć pierwsze miejsce, bowiem zwycięzca potencjalnie trafi na zdecydowanie łatwiejszą ścieżkę w fazie pucharowej. Polacy, o ile w innych grupach nie będzie niespodzianek, unikną w ćwierćfinale i półfinale mistrzów olimpijskich Francuzów, a dopiero w finale będą mogli zmierzyć się z Włochami. Będzie więc szansa na rewanż za ubiegłoroczny mundial, gdy przegrali w półfinale z ekipą z Półwyspu Apenińskiego.

Wzrastający poziom

Skala wyzwania będzie rosnąć wraz z kolejnymi spotkaniami. Biało-czerwoni zaczną mistrzostwa w czwartek i w pierwszym meczu zmierzą się z Portugalią. W kolejnych dniach zagrają z Izraelem, Macedonią Północną, Ukrainą i na zakończenie z Bułgarią. – W grupie najgroźniejsze będą Ukraina i Bułgaria, a potem nie ma znaczenia, kto to będzie. Każdy ma swoją jakość. Trzeba starać się z każdym przeciwnikiem grać najlepiej, zrozumieć, co i jak gra i co my musimy zrobić, żeby wygrać. Krok po kroku. Jeżeli zagramy ze Słowenią, Francją, Włochami, Niemcami czy Serbią, to każda z tych drużyn ma kilku zawodników, którzy jeżeli mają swój dzień, mogą zagrać bardzo dobrze. My musimy starać się być najlepsi - przyznał Nikola Grbić, trener Polaków.


Fot. Press Focus

Biało-czerwoni przyzwyczaili kibiców do tego, że walczą o najwyższe cele.

Mecz o prestiż

Bułgaria to ekipa ze światowej czołówki. W ubiegłym roku wywalczyła wicemistrzostwo świata, przegrywając dopiero w finale z Włochami. Jej filarami są znakomici i wielce utalentowani bracia, rozgrywający Simeon oraz przyjmujący Aleksandar Nikołowowie. Ten drugi uchodzi za jednego z najlepszych i najmocniej atakujących siatkarzy na świecie, a ma dopiero 22 lata. Z kolei Simeon ma zaledwie 19 lat! W zespole prowadzonym przez włoskiego szkoleniowca Gianlorenzo Blenginiego są też jednak inni gracze o wysokim poziomie, jak doskonale znany w naszym kraju, bo na co dzień występujący w Bogdance LUK Lublin, środkowy Aleks Grozdanow czy atakujący Wenisław Antow.

Bułgarzy mocno szykują się na starcie z naszym zespołem. Gdy dowiedzieli się, że Polacy będą z nimi w grupie, zmienili miasto gospodarza z Warny na Sofię. W stolicy bowiem jest znacznie nowocześniejsza i pojemniejsza hala, która nosi nazwę... 8888. Obiekt może pomieścić 15 tysięcy widzów i na mecz z Polską gospodarze spodziewają się kompletu.

Szacunek dla wielkich

Wysokie aspiracje ma też Ukraina, ale... - Drużyna jest w dobrej formie, a morale wysokie. W takich turniejach, gdzie w grupie jest do rozegrania pięć meczów, pierwszym krokiem jest walka o wyjście z grupy, a drugim zajęcie jak najwyższej pozycji. Potem wszyst-

MEDALIŚCI ME W XXI WIEKU

2001 (Czechy) – 1. Jugosławia, 2 Włochy, 3. Rosja, 5. POLSKA
2003 (Niemcy) – 1. Włochy, 2. Rosja, 3. Serbia i Czarnogóra, 5. POLSKA
2005 (Serbia i Czarnogóra/Włochy) – 1. Włochy, 2. Rosja, 3. Serbia i Czarnogóra, 5. POLSKA
2007 (Rosja) – 1. Hiszpania, 2. Rosja, 3. Serbia, 11. POLSKA
2009 (Turcja) – 1. POLSKA, 2. Francja, 3. Bułgaria
2011 (Austria/Czechy) – 1. Serbia, 2. Włochy, 3. POLSKA
2013 (Dania/Polska) – 1. Rosja, 2. Włochy, 3. Serbia, 9. POLSKA
2015 (Bułgaria/Włochy) – 1. Francja, 2. Słowenia, 3. Włochy, 5. POLSKA
2017 (Polska) – 1. Rosja, 2. Niemcy, 3. Serbia, 10. POLSKA
2019 (Belgia/Francja/Holandia/Słowenia) – 1. Serbia, 2. Słowenia, 3. POLSKA
2021 (Czechy, Estonia, Finlandia, Polska) – 1. Włochy, 2. Słowenia, 3. POLSKA
2023 (Bułgaria/Izrael, Macedonia Północna/Włochy) - 1. POLSKA, 2. Włochy, 3. Słowenia

eprasa.pl 659601969a

kwalifikację olimpijską



ko rozstrzyga się w jednym meczu „wszystko albo nic" - powiedział w rozmowie ze Sport.eu Raul Lozano. Argentyńczyk zdaje jednak sobie sprawę, że o pokonane Polski i Bułgarii będzie piekielnie trudno. - Biorąc pod uwagę poziom przeciwników, rywalizacja będzie bardzo zacięta. Gra z gospodarzami jest zawsze bardzo trudna, a z Polakami - obecnymi mistrzami VNL i zajmującymi pierwsze miejsce na świecie jeszcze trudniejsza – stwierdził.

Z szacunkiem o Biało-czerwonych wypowiadał się też Itamar Stein, selekcjoner Izraela. - Przygotowanie do meczu z Polską czy Bułgarią jest najłatwiejsze. Nie ma potrzeby motywowania zawodników ani dawania im kolejnych przestróg, bo zagramy przeciwko największym gwiazdom na świecie. Jak zwykle skupimy się na naszej grze, postaramy się znaleźć sposoby na pokazanie naszych zalet i chcemy zaprezentować się jak najlepiej – ocenił.

Nowe rozdanie

Trener Grbić musiał w bieżącym sezonie reprezentacyjnym mierzyć się z problemami zdrowotnymi swoich podopiecznych. Na przerwę od kadry zdecydowali się kapitan i atakujący Bartosz Kurek oraz środkowy Norbert Huber, a o zakończeniu kariery międzynarodowej z powodów zdrowotnych jeszcze przed sezonem poinformował rozgrywający Marcin Janusz. Środkowi Mateusz Bieniek i Jakub Kochanowski ze względu na urazy także musieli opuścić cały sezon kadrowy.

Z zespołu, który trzy lata temu cieszył się w Rzymie ze złota ME, w składzie na tegoroczną edycję turnieju jest tylko pięciu zawodników: przyjmujący Tomasz Fornal, Wilfredo Leon, Kamil Semeniuk i Aleksander Śliwka oraz libero Jakub Popiwczak. Polska jest jednak siatkarską potęgą i rezerwy ma praktycznie niewyczerpane. Kontuzje dotychczas podstawowych zawodników otworzyły możliwości pokazania się innym. W kadrze na ME znaleźli się więc Jakub Majchrzak, Maksymilian Granieczny, Szymon Jakubiszak czy wracający do kadry po siedmiu latach Bartłomiej Lemański.

(mic)

ZDANIEM EKSPERTA



Ryszard Bosek

wielokrotny reprezentant Polski, mistrz olimpijski z Montrealu (1976) i mistrz świata z Meksyku (1974)

Jesteśmy faworytem

Na mistrzostwa Europy Polacy jadą w roli faworytów. Pokazały to ostatnie wyniki: triumf w Lidze Narodów, zwycięstwa w Memoriale Huberta Jerzego Wagnera i w ostatnim sparingu z Finlandią. Kibice mają więc prawo oczekiwać dobrego występu i zdobycia złotego medalu. Mamy bardzo silną drużynę. Nie ma różnic w umiejętnościach między podstawową szóstką i rezerwowymi. Ten, co dawał zmianę, nie odbiegał umiejętnościami od gracza szóstkowego. Siatkarze są świadomi swojej siły i wielkich umiejętności. Wiedzą, że stać ich na największe sukcesy. W polskiej ekipie jest też dobra chemia, gracze ufają trenerowi, a to jest bardzo ważne w grach zespołowych, bo są pewni tego, co robią. Cieszy postawa Bartłomieja Bołądzia, który po rezygnacji Bartosza Kurka urósł do roli pierwszego atakującego. Daje radę w trudnych momentach, czuje się ograny, jest pewny tego, co robi. Mamy klasowego atakującego.

TERMINARZ ME SIATKARZY – FAZA GRUPOWA

GRUPA A – NEAPOL, MODENA

10.09. Włochy Szwecja	21.05
11.09. Czechy – Grecja	16.00
11.09. Słowacja – Słowenia	21.00
12.09. Szwecja – Czechy	16.00
12.09. Grecja – Włochy	21.05
13.09. Słowenia – Szwecja	16.00
13.09. Włochy – Słowacja	21.05
14.09. Słowacja – Czechy	16.00
14.09. Słowenia – Grecja	21.00
15.09. Grecja – Szwecja	16.00
15.09. Czechy – Włochy	21.00
16.09. Szwecja – Słowacja	16.00
16.09. Czechy – Słowenia	21.00
17.09. Słowacja – Grecja	16.00
17.09. Włochy – Słowenia	21.00

Czechy	-	-	-	-
Grecja	-	-	-	-
Słowenia	-	-	-	-
Słowacja	-	-	-	-
Szwecja	-	-	-	-
Włochy	-	-	-	-

GRUPA B – SOFIA

9.09. Bułgaria – Macedonia Płn.	18.00
10.09. Polska – Portugalia	15.00
10.09. Izrael – Ukraina	18.00
11.09. Ukraina – Macedonia Płn.	15.00
11.09. Portugalia – Bułgaria	18.00
12.09. Polska – Izrael	15.00
12.09. Bułgaria – Ukraina	18.00
13.09. Portugalia – Izrael	15.00
13.09. Macedonia Płn. - Polska	18.00
14.09. Ukraina – Portugalia	15.00
14.09. Bułgaria – Izrael	18.00
15.09. Macedonia Pln. - Portugalia	15.00
15.09. Polska – Ukraina	18.00
16.09. Izrael – Macedonia Płn.	15.00
16.09. Polska – Bułgaria	18.00

Bułgaria	-	-	-	-
Izrael	-	-	-	-
Macedonia Płn.	-	-	-	-
Polska	-	-	-	-
Portugalia	-	-	-	-
Ukraina	-	-	-	-

GRUPA C – TAMPERE

10.09. Finlandia – Dania	19.00
11.09. Holandia – Belgia	16.00
11.09. Serbia – Estonia	19.00
12.09. Dania – Holandia	14.00
12.09. Belgia – Finlandia	17.00
13.09. Estonia – Dania	14.00
13.09. Finlandia – Serbia	17.00
14.09. Serbia – Holandia	16.00
14.09. Estonia – Belgia	19.00
15.09. Belgia – Dania	16.00
15.09. Holandia – Finlandia	19.00
16.09. Dania – Serbia	16.00
16.09. Holandia – Estonia	19.00
17.09. Serbia – Belgia	16.00
17.09. Finlandia – Estonia	19.00

Belgia	-	-	-	-
Dania	-	-	-	-
Estonia	-	-	-	-
Finlandia	-	-	-	-
Holandia	-	-		-
Serbia	-	-	-	-

GRUPA D – KLUŻ-NAPOKA

9.09. Rumunia – Łotwa	19.00
10.09. Francja – Szwajcaria	16.00
10.09. Turcja – Niemcy	19.00
11.09. Niemcy – Łotwa	16.00
11.09. Szwajcaria – Rumunia	19.00
12.09. Francja – Turcja	16.00
12.09. Rumunia – Niemcy	19.00
13.09. Szwajcaria – Turcja	16.00
13.09. Łotwa – Francja	19.00
14.09. Niemcy – Szwajcaria	16.00
14.09. Rumunia – Turcja	19.00
15.09. Łotwa – Szwajcaria	16.00
15.09. Francja – Niemcy	19.00
16.09. Turcja – Łotwa	16.00
16.09. Francja – Rumunia	19.00

Francja	-	-	-	-
Łotwa	-	-	-	-
Niemcy	-	-	-	-
Rumunia	-	-	-	-
Szwajcaria	-	-	-	-
Turcja	-	-	-	-

FAZA PUCHAROWA: 19.09. - 21.09. w Turynie i Sofii; **22-23.09**. ćwierćfinały w Turynie i Sofii; **25.09**. półfinały w Assago; **26.09.** o medale w Assago.

eprasa.pl 659601969a

To tylko jeden mecz...

W tenisie częściej się przegrywa niż wygrywa. Nie czuję więc, żebym musiała się po czymkolwiek „podnosić" – tak zdumionym dziennikarzom Iga Świątek tłumaczyła porażkę w 1/8 finału w Nowym Jorku.

US OPEN

Sezon 2026 jest pierwszym od 2021, który Iga Świątek skończy bez wielkoszlemowego tytułu. W dorobku ma cztery triumfy we French Open (2020, 2022-24) oraz po jednym w US Open (2022) i w Wimbledonie (2025). W przyszłotygodniowym notowaniu rankingu WTA spadnie z ósmego na dziewiąte miejsce. W rankingu Race – obejmującym tylko tegoroczne wyniki – też jest poza pierwszą ósemką (10.), a tylko ta w listopadzie zagra w WTA Finals w Indian Wells.

W poniedziałek była liderka rankingu przegrała w 1/8 finału w Nowym Jorku z Qinwen Zheng 5:7, 3:6, prowadząc w pierwszym secie 5:0. Wydawało się, że jest na dobrej drodze do ósmej wygranej z Chinką w ich dziewiątym pojedynku. Jednak losy meczu się odwróciły, a w grze Świątek było widać coraz więcej nerwowości.

- Czułam, że zaczęłam psuć zbyt wiele uderzeń. Rywalka z kolei zaczęła grać lepiej, a ja pozwoliłam jej wrócić do meczu. Byłam jednak skupiona tak, jak zawsze. Chciałam grać tak, jak zwykle, ale po prostu zaczęłam się zbyt często mylić. Chciałam to skorygować, ale w tamtym momencie nic nie działało. Wiedziałam, że będę miała jeszcze szansę i chciałam ją wykorzystać, ale wszystkie zmarnowałam - przyznała podopieczna Francisco Roiga.

Nic szczególnego?

Chinka natomiast po raz drugi z rzędu wybrnęła z bardzo trudnej sytuacji. W sobotę wygrała z rozstawioną z numerem 22. Amerykanką Madison Keys 1:6, 7:6 (7-3), 7:5, choć w trzecim secie przegrywała już... 0:5 i obroniła piłkę meczową.

- Nie powiedziałabym, że miało to związek z psychiką. Chodziło raczej o to, że zaczęłam popełniać błędy przy łatwych piłkach, a Qinwen przestała je robić. Po prostu grała lepiej - oceniła Świątek.

Podczas konferencji prasowej Polka zirytowała się pytaniem, odnośnie dalszych konsekwencji tej porażki.

- To tylko jeden mecz. Będę po prostu starała się grać tak, jak zwykle. Co masz na myśli? Czy uważasz, że to coś nadzwyczajnego? Można przegrać seta przy każdym wyniku, więc nie ma w tym nic szczególnego. Tak się po prostu stało i tyle - zwróciła się nieco nerwowo do dziennikarza.



Fot. PAP / EPA

Polka przekonuje, że nic się nie stało...

W trakcie meczu Polka poprosiła o przerwę medyczną.

- Bywałam już bardziej wypoczęta. Mięsień czworogłowy jest dość zmęczony, ale nie miało to wpływu na moją grę. Chciałam po prostu dodać sobie trochę energii - przyznała była liderka światowego rankingu.

Będą okazje...

Roztrwonienie prowadzenia 5:0 wcześniej Świątek prawdopodobnie się nie zdarzyło, ale nagłe załamania w jej grze miały już miejsce. W 3. rundzie Wimbledonu 2024 wygrała pierwszego seta z Julią Putincewą, ale od stanu 1:1 w drugiej partii przegrała aż dziewięć gemów z rzędu i po trzech partiach reprezentantka Kazachstanu była górą.

- Szczerze mówiąc, każdy turniej US Open, poza tym z 2022 roku, który wygrałam, wyglądał podobnie. Doświadczamy wielu porażek – oczywiście nie brzmi to najlepiej, ale w tenisie częściej się przegrywa, niż wygrywa. Nie czuję więc, żebym musiała się po czymkolwiek „podnosić". Muszę po prostu skupić się na pracy przed kolejnymi turniejami. Będą jeszcze okazje do dobrej gry, a ja skupię się na rozwoju i doskonaleniu swojej gry - podsumowała Świątek.

Z Nowego Jorku
Marcin Cholewiński/PAP

10
GEMÓW
z rzędu przegrała jedna z tenisistek w czerwcu, podczas wielkoszlemowego Rolanda Garrosa w Paryżu – prowadziła w ćwierćfinale z Dianą Sznajder 6:3 i 5:3,ale od tego momentu nie wygrała już żadnego gema i odpadła; to była aktualna liderka rankingu, Aryna Sabalenka.

KADRA NA AUSTRALIĘ

■ Kamil Majchrzak, Maks Kaśnikowski, Jan Zieliński, Karol Drzewiecki i Jan Sadzik zagrają 19-20 września w meczu Pucharu Davisa Polska - Australia, który odbędzie się w Brisbane. Zwycięzca awansuje do fazy Qualifiers, ostatniej przed finałami Pucharu Davisa 2027.

SABALENKA SIĘ BRONI

■ Aryna Sabalenka przegrywała z Lindą Noskovą w trzecim secie 2:4, ale odrobiła stratę przełamania, następnie wygrała super tie-breaka 10-7 i szósty rok z rzędu zagra w półfinale US Open. Jeśli w Nowym Jorku Białorusinka sięgnie po trzeci z rzędu tytuł, powtórzy osiągnięcie Sereny Williams z lat 2012-14. 28-latka z Mińska walczy też o utrzymanie pozycji liderki rankingu, ale to nie zależy tylko od niej. Jeśli bowiem Jelena Rybakina wygra w środowym ćwierćfinale z Chinką Qinwen Zheng, bez względu na inne wyniki to reprezentantka Kazachstanu zostanie światową „jedynką".

4 runda – 1/8 finału
Kobiety
Rybakina (Kazachstan, 2) - Osaka (Japonia, 13) 6:1, 6:4, Gauff (USA, 4) - Jovic (USA, 14) 6:1, 6:4.
Mężczyźni
Zverev (Niemcy, 1) - Darderi (Włochy, 21) 6:2, 6:2, 7:6 (7-3), Blockx (Belgia, 28) - Cerundolo (Argentyna, 24) 6:3, 4:6, 7:5, 7:5, Chaczanow (bez przynależności - bp) - Tien (USA, 14) 7:5, 4:6, 6:7 (6-8), 6:1, 6:4, Van de Zandschulp (Holandia) - Gea (Francja) 3:6, 6:7 (0-7), 7:6 (9-7), 7:6 (7-3), 6:4.

Ćwierćfinały
Kobiety
Sabalenka (bp, 1) - Noskova (Czechy, 6) 7:6 (7-1), 3:6, 7:6 (10-7).
Pozostałe pary: Pegula (USA, 3) - Navarro (USA, 26), Rybakina – Zheng (Chiny), Gauff – M. Andriejewa (bp, 5).
Mężczyźni
Pary: Michelsen (USA) - Tiafoe (USA, 11), Alcaraz (Hiszpania, 2) - Shelton (USA, 8), Zverev - Van de Zandschulp, Chaczanow – Blockx.

KOMENTARZ „SPORTU"

A gdzie sportowa złość?



Tomasz Mucha

Iga Świątek myli się, przekonując, że w tenisie częściej się przegrywa, niż wygrywa. No chyba że ma na myśli mniej znane koleżanki i kolegów, którzy faktycznie przegrywają regularnie w pierwszych rundach. Polka od lat taką zawodniczką nie jest – zdecydowanie częściej wygrywa, a jak przegrywa, to po kilku wcześniejszych zwycięstwach. Bilans w tym roku? 36 zwycięstw, 14 porażek. W karierze? 440 do 106, czyli była liderka światowego rankingu średnio wygrywa cztery razy częściej, niż schodzi z kortu pokonana. Zdarza się i tak, że nie przegrywa wcale w jednym turnieju, ogrywając wszystkie rywalki i sięgając po tytuł. Fakt – w tym sezonie Świątek taki scenariusz przerobiła tylko raz, w sierpniu w Toronto.

Oczywiście trochę „podkręcam", bo domyślam się, że na konferencji prasowej w Nowym Jorku Iga miała na myśli, że częściej przegrywa się turnieje, niż je wygrywa. Tu racja – w Wielkim Szlemie możesz w świetnym stylu opędzlować sześć spotkań, a w ostatnim zebrać łomot i być pierwszym przegranym.

Nie chcę tu akademicko spierać się, o jakie wygrane chodzi naszej wyjątkowej tenisistce, bo to bez znaczenia. Znaczenie ma natomiast narracja, w której Iga Świątek przekonuje, że porażka w meczu, który zaczął się od prowadzenia 5:0, nie była czymś niezwykłym. Naprawdę?! A nawet jeżeli ma rację, to nie widzę w niej sportowej złości, niezgody, wkur...u – ot, stało się, nie jestem na siebie zła, „shit happens", trudno... Taka Aryna Sabalenka, cokolwiek o niej myśleć, po podobnie niecodziennej porażce w ćwierćfinale Rolanda Garrosa chciała kończyć karierę, a wcześniej się upić. Była w tym przynajmniej szczera, autentyczna, na wskroś ludzka, a jak się przespała (a może i upiła), oczywiście wróciła na kort i do roboty, żeby ta sportowa trauma już nigdy się nie powtórzyła.

U Świątek widzę za to pogodzenie z losem, kapitulację, błyskawiczne przejście do porządku dziennego, brak chęci jakiejkolwiek analizy, no i jak zwykle stawianie pod pręgierzem dziennikarza zadającego proste w sumie – żadne tam kontrowersyjne! – pytanie.

Nie zgadzam się na pospolity i prymitywny hejt, jaki na Igę wylewa się z internetu, ale jej samej – mam wrażenie – brakuje krytycznego spojrzenia w lustro. Obawiam się, że bez tego trudno będzie jej wyjść z przewlekłego kryzysu, który dostrzegają wszyscy dookoła, tylko – zdaje się – nie sama tenisistka.

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV
ŚRODA, 9 WRZEŚNIA

TVP 1
20.10. Wiadomości sportowe

TVP 3
16.24, 19.00, 21.52 Przegląd wydarzeń regionalnych

POLSAT
19.35 Wiadomości sportowe

TVN
19.35 Wiadomości sportowe

EUROSPORT 1
14.45 Kolarstwo: Vuelta a Espana, 17. etap (na żywo); 17.45, 1.30 Tenis: Turniej US Open w Nowym Jorku (na żywo)

EUROSPORT 2
14.00, 20.00 Snooker: Turniej English Open (na żywo)

POLSAT SPORT 1
18.35 Piłka ręczna: Liga Mistrzów, Industria Kielce – HC Kriesen-Luzern, 20.35 HBC Nantes – Orlen Wisła Płock (na żywo); 23.55 Pn: Copa Libertadores Palmeiras – LDU Quito, 2.25 Estudiantes De La Plata – Corinthians Paulista (na żywo)

POLSAT SPORT 2
18.35 Piłka ręczna: Liga Mistrzów, Aalborg Handbold – PSG HB, 20.35 Magdeburg – Kolstad Handball (na żywo)

POLSAT SPORT 3
17.45 Siatkówka: ME, Bułgaria – Macedonia Północna (na żywo); 19.55 Pn: Liga saudyjska, Al-Nassr – Abha Club (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 1
20.55 Pn: Liga szkocka, St. Johnstone – Celtic Glasgow (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 2
18.45 Siatkówka: ME, Rumunia – Łotwa (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
18.35 Piłka ręczna: Liga Mistrzów, Industria Kielce – HC Kriesen-Luzern (na żywo)

CANAL+ EXTRA 1
18.40 Pn: Liga Mistrzów, Barcelona – Feyenoord Rotterdam, 20.55 Liverpool – Atletico Madryt (na żywo)

CANAL+ EXTRA 2
15.55 Pn: Liga Młodzieżowa UEFA, Liverpool – Atletico Madryt, 18.40 Liga Mistrzów, Stuttgart – Viking FK, 20.55 Napoli – Arsenal (na żywo)

CANAL+ SPORT 5
15.55 Pn: Liga Młodzieżowa UEFA, Liverpool – Atletico Madryt (na żywo)

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny
Tomasz MUCHA
Redaktor wydania Grzegorz KACZMARZYK
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba
Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 Sosnowiec

eprasa.pl 659601969a

REMANENT

Równolatkowie

Jerzy Chromik



Było nas trzech, w każdym z nas...

Nie, nie o ten refren tym razem chodzi, choć to prawda, że każdy z nas miał inną krew... Tym razem chodzi o to, że z każdym z nas wiązała się inna historia. Jak ze Stadionem Śląskim.

Był 22 lipca 2016 roku. Heniek wyprawiał akurat 60. urodziny. Niezbyt huczne. Po kilku toastach już w wartkiej rozmowie okazało się, iż przy tej samej butelce siedzi z Heńkiem gość urodzony 1 września i trzeci, z 11 listopada. Tego samego roku! Gdyby zrobić casting w powiecie, to prawdopodobieństwo skrzyknięcia takich trzech dat historycznych byłoby bliskie zera. A nam się udało! Zrządzeniem losu, nie mylić z zarządzeniem sołtysa z Łózek.

Heniek interesuje się piłką nożną o tyle o ile. Dzwoni okazjonalnie, gdy reprezentacja gra ważne mecze, i pyta mnie przez telefon około 80 minuty gry, jaki mamy wynik. Nic więc dziwnego, że ani w 2016, ani w 2026 nikt z nas trzech nie rozmawiał 22 lipca o Stadionie Śląskim, równolatku Heńka, Jurka i Mariana. A Marian to ten z 11 listopada, który odszedł od nas przedwcześnie w 2020. Jako pierwszy.

Zastanawia mnie wciąż, dlaczego fety w Kotle Czarownic nie zrobiono zgodnie z rytmem kalendarza w dniu uchwalenia tamtego fikcyjnego manifestu, w fikcyjnej pierwszej stolicy PRL. Bo starszym mogło się to źle kojarzyć? Ale Heniek by się ucieszył! Poczekano kilka tygodni, niestety dłużej nawet niż do 1 września, bo wtedy to ja miałbym powód do podwójnego świętowania. A futbol kocham miłością pierwszą, choć nie zawsze odwzajemnioną. Tłumaczę więc sobie, że to dlatego, że akurat tego dnia wszyscy myślą o Westerplatte, a nie o piłce nożnej.



Fot. Marcin Bulanda/ PressFocus

Oczywiście kocioł! A czarownice nad nim, także w trakcie jubileuszowego meczu.

Ostatecznie termin obchodów legendarnego stutysięcznika wyznaczono na piąty dzień września, choć można było nawet świętować trzy miesiące wcześniej, w rocznicę jedynego zwycięstwa nad Anglikami! Byłby to wówczas jednak spory afront wobec gości. Jeszcze gorszy wydawał się też 17 października. Dlaczego? Bo trenerem reprezentacji oldbojów „dumnych synów Albionu", jak lubią nazywać Anglików adepci w moim zawodzie, został Peter Shilton. Temu do dziś śni się Jan Domarski i brzmi w uszach nieprzetłumaczalny na angielski zwrot: „najszła, zejszła i wejszła". Wszystkie te rozważania wydają się teraz bez znaczenia, skoro mecz starszych o kilogramy reprezentantów Polski i Anglii doszedł do skutku. Choć moralnie uzasadnionym selekcjonerem naszej drużyny wydawał się Strejlau, to miał być nim Piechniczek. Pod jego usprawiedliwioną nieobecność porządek rzeczy został jednak przywrócony i narodową tego dnia dyrygował dumny facet z Warszawy. Z ręką na temblaku. Dlaczego? Bo ON na polskiej trawie nigdy nie przegrał z Angolami! Nie dawał im tylko rady na wyjazdach, tam przegrywał, w przeciwieństwie do profesora Górskiego. Ten zwyciężył w Chorzowie i jak pamiętać będziemy do grobowej deski – zremisował w 1973! Okolicznościowy mecz miał kilka znaków zapytania. Po pierwsze zabrakło bramkarza, który zatrzymałby Anglię, choć po dziesięcioleciach nie zapobiegł brexitowi. Mowa oczywiście o Tomaszewskim. Lekarz mu nie pozwolił. Ściągnięto zatem Boruca i ojca Wojtka Szczęsnego – Macieja. To były kolejne ślady stołeczne. Jeśli dodać Koseckiego i Dziekanowskiego, to wychodzi na to, że w reprezentacji narodowej grała przede wszystkim Warszawa, a to przecież nadużycie. A tych, którzy mieli moralne prawo w takim spotkaniu wystąpić, zabrakło wielu. Może dlatego, że o składzie decydowali Hajto z Koseckim? A jeśli mowa o podtekstach, to w jednej drużynie byli historyczni antagoniści. Kiedyś Kucharski na Łazienkowskiej omal nie skończył Szczęsnemu kariery, za co go do dziś przeprasza. A tenże Maciej pozwany został przed laty do sądu za nazwanie Peszki „debilem"! Piłka jednak łączy, pozwala zapomnieć i leczy rany. Jak czas...

I tak oto Strejlau wygrał wreszcie na naszym boisku z Anglikami! Niby do dwóch, ale tak po prawdzie do jednego, bo pierwszy, niby honorowy dla gości, padł ze spalonego! To był bowiem ukłon organizatorów, a nie decyzja VAR-u. Skąd to wiadomo? W trakcie przerwy trener odesłał sprzed ławki rezerwowych panią, która błagała, by pozwolił gościom przynajmniej na jednego gola. Została tak potraktowana, bo Strejlau nigdy nie brał i nie bierze udziału w meczach z ukartowanym wynikiem. Ale potrafi zachować się honorowo. Po ostatnim gwizdku wysłał Koseckiego do Shiltona z przesłaniem:

– Powiedz mu, że kiedyś Anglicy grali naprawdę dobrze w piłkę!

Początek odnowy

Prezydium Polskiego Komitetu Olimpijskiego zwołało posiedzenia zarządu na 14 września. Kto zastąpi prezesa Radosława Piesiewicza?

OLIMPIZM

W torkowym obradom przewodniczył wiceprezes PKOl, Mieczysław Nowicki, który zastępuje Radosława Piesiewicza na podstawie jego pełnomocnictwa. Członkowie władz komitetu zebrali się po raz pierwszy od momentu zatrzymania i aresztowania jego prezesa. Dotychczasowa praktyka wskazywała, że zarząd był wyznaczany przez prezydium w ciągu dwóch tygodni. Teraz jednak sytuacja jest wyjątkowa, a większość członków prezydium wcześniej domagała się od Nowickiego, by pełny zarząd zebrał się nawet tego samego dnia.

Środków starczy do końca września

Prezydium przekazało zarządowi rekomendację, aby kadencja prezesa Piesiewicza, która upływa w kwietniu, została dokończona przez jednego z ośmiu wiceprezesów. Wybierze go zarząd zgodnie z art. 21 statutu PKOl. Wiceprezes Adam Korol stwierdził, że dopiero w poniedziałek okaże się, czy któryś z wiceprezesów zrezygnuje z kandydowania. Korol oświadczył też, że do końca września PKOl ma środki na działalność. – Dobra wiadomość jest taka, że wyjazd reprezentacji na Młodzieżowe Igrzyska Olimpijskie do Dakaru jest niezagrożony – powiedział. Igrzyska w Senegalu odbędą się w dniach 31 października – 13 listopada. Kolejne duże imprezy, które wymagają środków PKOl, odbędą się w przyszłym roku.

– To początek odnowy wizerunku PKOl. W Polsce jest domniemanie niewinności, ale aresztowanie prezesa nie wygląda dobrze. Na posiedzeniu prezydium spieraliśmy się w sposób kulturalny. To jest najważniejsze i ta dyskusja jest potrzebna – dodał Korol, który przyznał, że najbardziej zaskoczył go stan finansów PKOl. Wspomniał także o zobowiązaniach, jakie komitet ma wobec polskich związków.

Kolejny prezes nie będzie brał pensji?

Korol wspomniał wypowiedź sekretarza generalnego, Marka Pałusa, że „prezes Piesiewicz nie świadczy pracy, więc nie może otrzymywać wynagrodzenia". Wiceprezes Adam Konopka stwierdził, że nie wyobraża sobie, żeby teraz kolejny prezes mógł pobierać pensję. – Są ludzie, którzy mogliby zarabiać gigantyczne pieniądze za to, co robią. Nie robią tego. W związku z tym uważam, że PKOl jest takim miejscem, w którym też to się powinno wydarzyć – uzasadnił.

Niezależnie od posiedzenia prezydium w tym samym czasie w Centrum Olimpijskim spotkało się kilka osób ze środowiska sportowego, w tym członek zarządu PKOl Krzysztof Wiłkomirski i prezes stowarzyszenia olimpijczycy.pl Robert Korzeniowski. Czterokrotny mistrz olimpijski jako pierwszy z działaczy ogłosił już swoją kandydaturę w wyborach na szefa PKOl. – Wnioskowaliśmy, jak zresztą większość środowiska, o to, żeby kolejne posiedzenie zarządu odbyło się jak najszybciej. Bardzo ważne jest, kto będzie sprawował funkcję pełniącego obowiązki prezesa – powiedział Wiłkomirski.

Jego zdaniem nadszedł czas, aby finanse PKOl były transparentne, gdyż „nie powinna być to jakaś tajemnica". – Od wielu miesięcy, nawet zdecydowanie dłużej, prosiliśmy wielokrotnie prezesa o różne informacje, w tym o umowę z Zondacrypto. Zawsze było to ukrywane. Myślę, że tych niespodzianek będzie zdecydowanie więcej – dodał.

Statut wymaga racjonalnej przebudowy

Istotną zmianą dla PKOl jest uchwalenie nowego statutu. Wiele zapisów wciąż obowiązującego dokumentu nie przewidziało sytuacji, w której znalazł się komitet. – Statut wymaga racjonalnej przebudowy, ponieważ to jest nasza Biblia. Mając pewnego rodzaju doświadczenia zmian, które zachodzą nie tylko w PKOl, ale też w całym sporcie, musimy zadbać o to, żeby ten kolejny dokument był już bardzo dobrze przemyślany – dodał Wiłkomirski.

Zgodnie ze statutem zarząd może odwołać osobę z tego gremium, a zatem i prezesa, uchwałą przyjętą przez 2/3 głosujących przy obecności minimum 2/3 jego całkowitego, 60-osobowego składu. Wtedy do końca kadencji, czyli do wiosny przyszłego roku, na czele PKOl – zgodnie ze statutem – stanie wskazany przez zarząd jeden z ośmiu wiceprezesów.

Znikające punkty

FORMUŁA 1

Tegoroczna Grand Prix Monako była jedną z bardziej emocjonujących w ostatnich latach za sprawą wielu zwrotów akcji i zaskakujących kar dla kierowców. Ponad trzy miesiące temu jako trzeci linię mety przeciął francuski kierowca Alpine – Pierre Gasly, jednak doliczenie dwóch kar po pięć sekund spowodowało, że spadł na 7. miejsce. Ostatni stopień podium zajął jego rodak, Isack Hadjar.

Po wniosku Alpine o rewizję wyników sędziowie podjęli decyzję o anulowaniu kar dla Gasly'ego, który wrócił na najniższy stopień. Tyle że od tej decyzji odwołanie złożyli Red Bull i McLaren.

Międzynarodowy Sąd Apelacyjny FIA rozpatrzył te odwołania, przychylił się do nich, uchylił wcześniejsze rozstrzygnięcie i ponownie nałożył obie kary na kierowcę Alpine. Gasly musi więc pogodzić się z utratą podium. Beneficjentem wyroku jest także Oscar Piastri, który awansował z 5. na 4. miejsce i zyskał dwa punkty w klasyfikacji generalnej. **(md)**

Brytyjczyk po raz czwarty

KOLARSTWO

Matthew Brennan (Visma-Lease a Bike) wygrał w Palos de la Frontera po finiszu z peletonu 16. etap wyścigu Vuelta a Espana. Czerwoną koszulkę lidera zachował Hiszpan Enric Mas (Movistar).

Brennan odniósł czwarte etapowe zwycięstwo w tej edycji. Tuż za nim finiszowali Francuz Bryan Coquard (Cofidis) i Belg Vito Braet (Lotto Intermarche). Mas ukończył etap w peletonie, razem ze swoimi najgroźniejszymi rywalami. W klasyfikacji generalnej Hiszpan ma wciąż ponad dwie minuty przewagi nad drugim Austriakiem Felixem Gallem (Decathlon CMA CGM).

W środę sprinterzy znów powinni mieć okazję powalczyć o etapowe zwycięstwo, bo na ten dzień zaplanowano dość płaskie 185 km z Dos Hermanas do Sewilli.

eprasa.pl 659601969a


Uczta dla kibiców.

Po raz trzeci

W niedzielę w Rosa Golf Club zakończył się turniej Rosa Challenge Tour. Wygrał Anglik John Gough, który przypieczętował zwycięstwo w absolutnie ostatnim momencie.

Od 3 do 6 września Konopiska pod Częstochową, a dokładniej mówiąc mieszczące się tam zjawiskowe mistrzowskie pole golfowe, po raz trzeci gościły najważniejsze wydarzenie w Polsce. Turniej Rosa Challenge Tour jest częścią HotelPlanner Tour – cyklu będącego furtką do najlepszej europejskiej ligi - DP World Tour, przez lata znanej jako European Tour. W tegorocznej edycji wystąpiło 156 zawodników, wśród których pojawiły się też gwiazdy sprzed lat. W Polsce zjawiła się chociażby hiszpańska legenda europejskiego golfa - Álvaro Quirós, której caddiem był jego… dziesięcioletni syn. Duet ten absolutnie skradł serca kibiców przez dwa pierwsze dni turnieju. Pula nagród wyniosła 300 tysięcy euro, z czego 48 tys. dla triumfatora, wsparte jakże cennymi 320 punktami w rankingu Race to Mallorca.

Duńczyk zaatakował o świcie

Wszystko rozpoczęło się o siódmej w czwartek, kiedy to zawodnicy ruszyli do walki jednocześnie z pierwszego i dziesiątego tee, rywalizując w idealnej pogodzie. Doskonałe warunki bezbłędnie wykorzystał 28-letni Duńczyk - Victor Sidal Svendsen, który wykręcił fantastyczną rundę 62, z ośmioma birdie, jednym eagle'em i bogeyem. Gdyby nie to, że w turnieju obowiązywała zasada „pick&place", pozwalająca na podniesienie piłki z fairwaya, oczyszczenie jej i odłożenie z powrotem, byłby to rekord pola. Victor prowadził jednym uderzeniem przed Anglikiem Haiderem Hussainem. Nie krył zadowolenia przebiegiem czwartkowej rundy: „Było dobrze – relacjonował. - Było bardzo przyjemnie. Bardzo dobrze uderzałem ironami. Utrzymywałem się w grze, uderzałem blisko flag i trafiłem kilka puttów. Jedyne, co mnie trochę rozczarowało, to to że czasami nie pozwalałem sobie na dobre uderzenia i wtedy właśnie zaliczyłem bogeya. Ogólnie rzecz biorąc, jestem bardzo zadowolony z dzisiejszego dnia".

Jak dotąd nie był to dla niego łatwy sezon. W szesnastu startach w HotelPlanner Tour zaledwie sześć razy przechodził cuta, a jego najlepszym startem był Infortar Estonian Challenge, gdzie zajął siódme miejsce. Po pierwszej rundzie liczył na odmianę losu, próbując poprawić swoją pozycję w rankingu Road to Mallorca. „Pole jest takie samo, jak w ciągu ostatnich kilku dni. Greeny były nieco szybsze, ale bardzo miękkie. Celem jest utrzymanie się w grze, granie najlepiej, jak potrafię i kontrolowanie tego, co mogę, a reszta przyjdzie sama".

Duet Anglików i hole-in-one

Angielski duet… Andrew Wilson i John Gough okupował trzecie miejsce z wynikiem -6, wyprzedzając o jedno uderzenie Austriaka Lukasa Nemecza, Holendra Wila Besselinga, Fina Tapio Pulkkanena i Szkota Ryana Lumsdena, którzy zajmowali piąte miejsce. Z grupy zajmującej ostatnie pozycje na podium polscy kibice dobrze kojarzyli zwłaszcza Fina, występującego w charakterystycznym kapelusiku, zaciekle walczącego z Adrianem Meronkiem na DP World Tour o swoje pierwsze zwycięstwo w tej lidze. Adrian wygrywał aż cztery razy na DP World Tour, a losy Pulkkanena tak jakoś się potoczyły, że powrócił na HotelPlanner Tour, znanego za czasów Adriana i Tapio, którzy również zaczynali w tej lidze, jako Challenge Tour.

Amerykanin Jhared Hack trafił tego dnia hole-in-one na siedemnastym dołku. Wypuszczając go jako starterka w piątek do gry, podpytałam o nieco więcej szczegółów, które okazały się dość intrygujące. Jak sam powiedział - to była jego piąta hole in one w turnieju zawodowym, a czternasta w ogóle!!! To absolutnie szokujące podsumowanie. Na Rosa Golf Club użył piątki iron, trafił w trzonek flagi, a piłka zjechała po nim prosto do dołka, nawet nie muskając trawy. Na moje pytanie - ile wygrał samochodów za te wszystkie HIO, tylko się uśmiechnął i odpowiedział, że… żadnego.

Polacy w kłopotach od pierwszych chwil

Niestety pierwszy dzień rywalizacji nie był dobry dla Polaków. Od samego początku wszystko wskazywało na to, że może powtórzyć się historia z dwóch poprzednich edycji turnieju, kiedy to żaden zawodnik z orzełkiem na piersi nie awansował do rund weekendowych. Z ośmioosobowej ekipy amatorów i zawodowców najlepszy rezultat uzyskał Nikolas Tymiński, co w tym wypadku oznaczało wynik +2 i 115. miejsce w klasyfikacji. Pocieszeniem, choć dość marnym, było to, że taki sam rezultat zajmowali jeszcze: zwycięzca Gradi Polish Open z poprzedniego roku - Szwajcar Cedric Gugler oraz dwaj przybysze z planety LIV Golf - ultrazdolny Amerykanin Celeb Surrat oraz Anglik John Catlin.

Catlin to ewenement w skali światowej. Najpierw dobrze radził sobie na DP World Tour, rywalizując tam też z Meronkiem. Później przez chwilę był w LIV Golf, z którego wypadł i powrócił na DP World Tour. W ubiegłym sezonie grał tam na tyle dobrze, że uzyskał kartę na PGA Tour. John postanowił jednak zagrać va banque. Zrezygnował z gry za Atlantykiem i wybrał LIV, którego przyszłość jest aktualnie… zagadką piramid, jak lubi określać tego typu zawiłe sytuacje pewien świetny polski golfista.


Decydujące sekundy.

Turniejowi towarzyszyło wiele wydarzeń dodatkowych. W poniedziałek odbyły się dwa turnieje - dla osób z niepełnosprawnościami i juniorski pro-am. W środę amatorzy i zawodowcy połączyli siły w klasycznym pro-amie, a w czwartek, kiedy turniej główny się rozpędzał, odbyła się konferencja „GOLF DLA POLSKI – Gospodarka • Rozwój regionów • Sport • Zdrowie". Spotkanie w Rosa Golf Club w Konopiskach zgromadziło przedstawicieli polskich i międzynarodowych organizacji golfowych, świata nauki, samorządów oraz branży turystycznej.

Szkot królem ciemności

Jak to zwykle bywa na turniejach liderzy lubią się tasować. W piątek na Rosie przez znaczną część dnia na prowadzeniu mościł się Francuz Julien Brun, który w 2020 roku triumfował w Gradi Polish Open, teraz posiadający trzy triumfy na Challenge Tour, w tym pierwszy zdobyty w 2015 roku jako amator. Kiedy już prawie wszystko było jasne, w zapadających ciemnościach grający w ostatniej grupie z dziesiątego tee Szkot Ryan Lumsden wyprzedził Francuza jednym uderzeniem i wyszedł na samodzielne prowadzenie, notując dwie rundy równe jak pas startowy lotniska Radom. Lumsden wiedział doskonale, jak pozytywny wynik w Polsce może wpłynąć na cały sezon. Turniej na Rosie umieszczony jest co roku w kluczowym momencie walki o pozycję w rankingu Road to Mallorca, jednak lider na półmetku turnieju starał się nie wywierać presji na samego siebie. To bardzo trudne, co później potwierdziło się również na Rosie „Myślę, że sama gra w golfa jest w porządku. Uderzałem dobrze, dobrze puttowałem na treningach, robiłem wszystko dobrze. Mam wrażenie, że wcześniej za bardzo się przejmowałem, za bardzo chciałem, ciągle stawiałem się w dobrych pozycjach i w pewnym sensie sam sobie przeszkadzałem. I tak naprawdę to wynik zmiany perspektywy w tym tygodniu - mówił po 36 dołkach Lumsden. - Wiecie, gra wygląda tak już od sześciu tygodni, ale teraz jest trochę więcej akceptacji, trochę więcej beztroskiego golfa i po prostu nie traktuję go tak poważnie i tak intensywnie. Myślę, że to jest cała różnica, po prostu brak oczekiwań. Wiesz, możesz wyjść i zagrać świetnie, możesz wyjść i zagrać słabo. To właściwie nie ma znaczenia. Wychodzisz, robisz, co możesz, a ja skończę tam, gdzie skończę, ale wiesz, bez oczekiwań i tak właśnie do tego podejdziemy". Trzecią pozycją dzielili się: Anglik Andrew Wilson oraz duński duet - Kristan Hjort Bressum i lider po pierwszym dniu - Victor Sidal Svensen. Na szóstej pozycji było pięciu zawodników z -7.

Niestety spełnił się czarny scenariusz i znowu dwa ostatnie dni turnieju przebiegały bez udziału Polaków. Do rywalizacji stawiła się bojowa ósemka reprezentantów Polski i nikt z nich nie przeskoczył nad linią cuta, która tym razem wynosiła -1. Najlepsze wyniki uzyskali Nikolas Tymiński i Maksymilian Biały. Obaj zakończyli 36 dołków z +3. Tymiński zagrał rundy 72 i 71, natomiast Biały po czwartkowym 74, w piątek zanotował bardzo dobre 69 uderzeń. W turnieju zagrali również Antoni Fijałkowski, Jan Pyla, Michał Bargenda, Konstanty Łuczak, Jan Rybczyński i Oskar Zaborowski. Choć polskich zawodników nie zobaczyliśmy w dwóch finałowych rundach, start na Rosie był dla nich okazją do rywalizacji w międzynarodowej stawce zawodników HotelPlanner Tour i zdobywania doświadczenia.

Anglik i Irlandczyk na czele

W sobotę na polu Rosa Golf Club w Konopiskach karty rozdawał porywisty wiatr, zmuszając zawodników do improwizacji i walki o przetrwanie. Trzecia runda przyniosła spore przetasowania w czołówce. Anglik John Gough rzucił się w heroiczną pogoń za rywalami, choć sam początek dnia akurat na to nie wskazywał. Wystartował ze stratą aż siedmiu uderzeń do dotychczasowego lidera - Ryana Lumsdena. Zaczął od bogeya na pierwszym dołku, ale później po prostu szalał. Zanotował kapitalną serię pięciu birdie na sześciu dołkach, kończąc sobotę ze znakomitym wynikiem 64 (-6) i awansując na pozycję współlidera. Przed turniejem zajmował siedemnaste miejsce w rankingu Road to Mallorca. Dobrze wiedział, że dobry rezultat na Rosie pozwoliłby mu awansować do pierwszej piętnastki dającej awans do wyższej ligi. „Bardzo podoba mi się to pole, w zeszłym roku osiągnąłem tu dobry wynik. Wczoraj nie poszło mi zgodnie z planem, ale teraz jesteśmy w dobrej sytuacji. Mam nadzieję, że swoją złą rundę mam już za sobą. Jeśli zagram tak jak dzisiaj, jutro może być całkiem nieźle" - prorokował jak się wkrótce okazało zwycięzca.

Irlandczyk Mark Power wydaje się mieć adekwatne nazwisko do możliwości. Swoją moc pokazał zwłaszcza na widowiskowej piętnastce par 4, którą zdecydował się grać na skróty, prosto na majaczący za wodą green. Co prawda udało mu się to dopiero za drugim podejściem, posyłając tam piłką prowizoryczną, ale wylądował wtedy bezpośrednio na greenie, kilka metrów od flagi! Wyglądało to superspektakularnie, zwłaszcza biorąc pod uwagę, że każdy śmiałek decydujący się na taką opcję, musi zagrać dosłownie trzysta metrów nad małym Balatonem, zlokali-

eprasa.pl 659601969a

i na szóstkę!

zowanym w sercu Konopisk. Znalazł swoją pierwszą piłkę w krzakach po prawej stronie, wyszarpał ją stamtąd, później zagrał na green i jednym puttem uratował para. Gdyby oceniano widowiskowość, dostałby maksymalną notę. Runda 68 pozwoliła mu dołączyć do Gougha z łącznym wynikiem -9. „Wiatr był trudny – relacjonował Mr. Power. - Był porywisty, więc po zagraniu musieliśmy liczyć się z tym, że wiatr może złapać piłkę. Trudno było dziś grać perfekcyjnie, ale dałem radę. Naprawdę zaakceptowałem te warunki, bo trzeba uderzać mocno. Jeśli jutro znowu będzie wiało, będę zadowolony. Dobrze uderzam piłkę, więc nie ma powodu, dla którego nie miałbym tego kontynuować. Czuję, że moja gra jest na swoim miejscu, naprawdę starałem się to robić w tym tygodniu, żeby stawić czoło wyzwaniom. Starałem się grać trochę agresywniej, akceptować dyskomfort i starać się wciskać pedał gazu do podłogi". Szkot Ryan Lumsden, który prowadził na półmetku turnieju, mocno odczuł trudne sobotnie warunki i spadł w klasyfikacji na trzecie miejsce z wynikiem -8. Pozycję tę wraz z nim zajmowali jeszcze Anglik Andrew Wilson, Francuz Julien Brun i Duńczyk Victor Sidal Svendsen - lider po pierwszym dniu. Na miejscu siódmym plasowali się Tapio Pulkkanen, Anglik Callum Tarren, Niemiec Philipp Katich i Norweg Kristan Hjort Bressum. W finałową niedzielę finałową grupę stworzyli Gough, Power i Wilson. Dwóch z nich następnego dnia stoczyło ze sobą zacięty bój.

Pasjonujące angielskie starcie

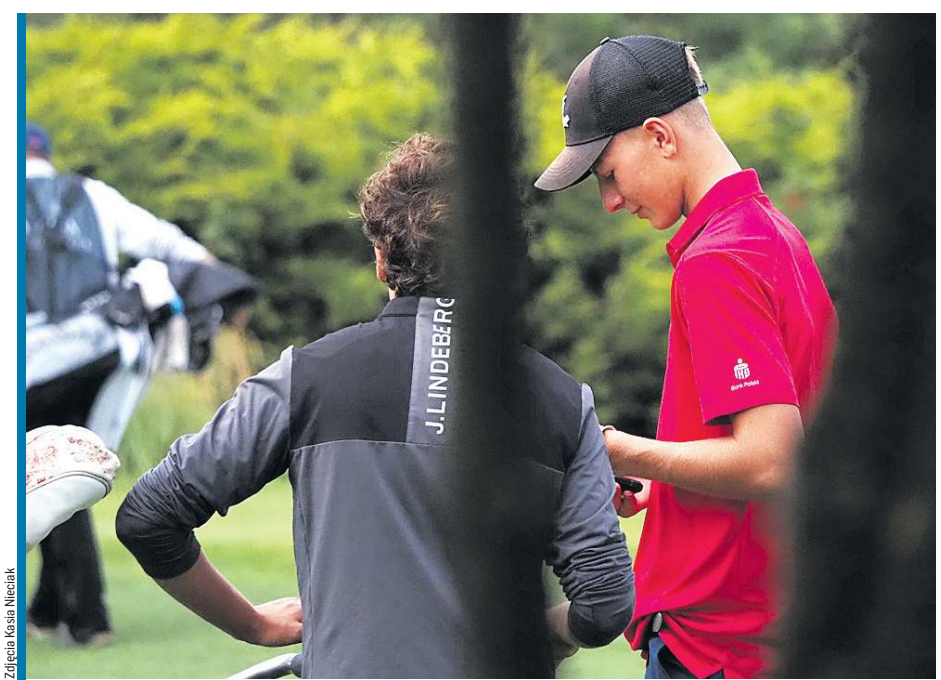
To była piękna niedziela w Konopiskach z niemal wymarzoną pogodą na grę. Zaczęło się dość pochmurnie, ale chwilę później słońce już rządziło w Rosa Golf Club. Podobnie jak w sobotę rześko zawiewało, co sprawiało tylko, że rywalizacja była naprawdę pasjonująca. Mnóstwo kibiców, podążających w zdecydowanej większości za grupą finałową, miało prawdziwą ucztę. Do samego końca pachniało dogrywką, jednak John Gough utrzymał nerwy na wodzy i na osiemnastce dowiózł wygraną do mety. John grał w całym turnieju w kratkę. W czwartek było 64 uderzenia. Dzień później zupełnie nie przypominał samego siebie, kończąc dzień z katastrofalną rundą 73, która zepchnęła go w odmęty klasyfikacji. W sobotę zebrał się w sobie i ponownie wykręcił 64, wdrapując się na pozycję współlidera. „Jestem w siódmym niebie, że to zrobiłem – powiedział po zwycięstwie. - Naprawdę mi się tu podoba. Końcówka była trochę stresująca, ale jestem bardzo szczęśliwy, że udało mi się to zrobić". W finale Gough kontrolował swoją grę, a runda 67 pozwoliła mu z wynikiem -12 wygrać z przewagą jednego uderzenia przed Andrew Wilsonem, który do ostatniego momentu walczył o dogrywkę. Na siedemnastce John wybronił par bardzo trudnym puttem, kiedy wszystko wskazywało na to, że dwaj Anglicy zrównają się na prowadzeniu. Na osiemnastce było podobnie - jako ostatni puttował Gough i znowu wymagającym zagraniem lekko z góry z więcej niż komfortowej odległości wywalczył swoje drugie zwycięstwo na HotelPlanner Tour. „Trafiłem dwa ładne putty pod koniec, co było zdecydowanie potrzebne".

Tydzień wzlotów i upadków

Andrew Wilson zanotował identyczną rundę jak John Gough, co zagwarantowało mu „zaledwie" drugie miejsce. „Ten tydzień był naprawdę pełen wzlotów i upadków – kontynuował zwycięzca. - W czwartek i sobotę grałem naprawdę dobrze i zawsze miło jest być w finałowej grupie, ale na początku dnia było bardzo tłoczno. Spojrzałem na tabelę wyników i wiedziałem, że to było tylko kilka strzałów i miło było mieć wtedy Andy'ego w mojej grupie, bo naprawdę się uzupełnialiśmy. Należą mu się brawa za to, że grał tak dobrze". Idący z nimi w jednej grupie Mark Power w niedzielę stracił swoją moc z soboty, a nawet można śmiało stwierdzić, że zupełnie wyładowały mu się akumulatory. Zagrał dwa double, dwa birdie i bogeya i z trzaskiem spadł z samego szczytu na pozycję… piętnastą! Nie błyszczał również Szkot Ryan Lumsden, który przecież prowadził na półmetku zawodów. Zaczynając niedzielę na trzecim miejscu spektakularnie pikował, po rundzie +4 kończąc wszystko na pozycji 18. Dzięki polskiemu zwycięstwu Anglik awansował na piąte miejsce w rankingu ligi i praktycznie zapewnił sobie przed końcem sezonu awans na DP World Tour. Wcale nie zamierza jednak zwalniać tempa. „Oczywiście, że to bardzo mi pomaga. Wciąż mam jednak wiele do rozegrania. Myślę, że tego potrzebowałem, przez jakiś czas miałem chwilowy zastój w grze. Grałem dobrze, ale nie przynosiło to żadnych rezultatów. Kiedy grasz dobrze, musisz to wykorzystać w pełni i mogę to udowodnić dwoma zwycięstwami w tym roku. Byłem niestabilny, ale kiedy grałem dobrze, osiągałem dobre wyniki". Francuz Julien Brun zaliczył 69 uderzenia, co z wynikiem -9 pozwoliło zająć trzecie miejsce, wyprzedzając o jedno uderzenie Niemca Hurly'ego Longa i Anglika Calluma Tarrena, którzy uzyskali odpowiednio 67 i 69 uderzeń, dzieląc czwarte miejsce. Wisienką na torcie była druga hole-in-one. W niedzielę sztuki tej dokonał Francuz Julien Sale, na czwartym dołku, z niemal 160 metrów, używając dziewiątki żelaza. Wydatnie pomogło mu to w zakończeniu turnieju na dzielonym szóstym miejscu z wynikiem –7.



John i jego trofeum w kształcie kropli rosy.



Zdjęcia Kasia Nieciak

Antek Fijałkowski - jedna z nadziei polskiego golfa i najmłodszy zawodnik w stawce.

Rosa zawsze na medal

Turniej na Rosie ponownie wyprzedził wszelkie oczekiwania, swoją atmosferą, genialną organizacją, spektakularnym polem, nieocenionymi wolontariuszami i tabunami kibiców - zwłaszcza w weekend z prawdziwą kumulacją w niedzielę. Bardzo wiele wskazuje na to, że za rok spotkamy się na czwartej edycji tego największego golfowego wydarzenia w Polsce, by ponownie z bliska obserwować zawodowy golf na fantastycznym poziomie.

„Tegoroczna, trzecia już edycja turnieju Rosa Challenge Tour zgromadziła ponownie najbardziej perspektywicznych światowych graczy, jak również doświadczonych i utytułowanych mistrzów. Organizacyjnie turniej przebiegł bardzo sprawnie, chociaż mieliśmy kilka nowych wyzwań, które pojawiły się po raz pierwszy. Szkoda, że ponownie nasi reprezentanci nie zagrali w rundach finałowych, ale doświadczenie, które zdobyli będzie procentować w przyszłości. Cieszę się, że kolejny raz udało się zorganizować turniej osób z niepełnosprawnościami oraz juniorski PRO AM. Do zobaczenia w przyszłym roku" - podsumowywał Łukasz Tomkiewicz, wiceprezes PGA Polska i właściciel V5 Group - współorganizatora turnieju. W ceremonii finałowej i wręczeniu nagrody zwycięzcy uczestniczyli Szymon Midera, Prezes Zarządu PKO Banku Polskiego, Chris Wallace, Dyrektor Turnieju Rosa Challenge Tour, Piotr Owczarek, Prezes PGA Polska, Radosław Frańczak, Prezes Polskiego Związku Golfa oraz Łukasz Tomkiewicz i Arkadiusz Muś, właściciel Rosa Golf Club oraz firmy Press Glass. Uroczystość poprowadził Marek Sokołowski – Honorowy Członek PGA Polska. Partnerem Głównym tegorocznego Rosa Challenge Tour był PKO Bank Polski, a współpraca przy turnieju stanowi część szerszego zaangażowania banku w rozwój i popularyzację golfa w Polsce. Podczas wydarzenia jednym z centralnych punktów przestrzeni dla kibiców była strefa PKO Banku Polskiego, inspirowana charakterystyczną warszawską Rotundą. Obecność Banku na Rosie łączyła tym samym wsparcie zawodowego golfa z działaniami przybliżającymi tę dyscyplinę szerszej publiczności.

Uczta dla kibiców

Do Rosa Golf Club tłumnie przybyli kibice, którzy z bliska obserwowali rywalizację zawodników i towarzyszyli im podczas kolejnych rund turnieju. Na gości czekały również przygotowane strefy i aktywności związane z golfem. W strefie kibica można było spróbować gry pod okiem profesjonalnych instruktorów, skorzystać z symulatorów, putting greenu i strefy do chippingu. W programie znalazły się również profesjonalny fitting sprzętu, strefy partnerów oraz przestrzenie przeznaczone do odpoczynku i spotkań. Trzecia edycja Rosa Challenge Tour po raz kolejny połączyła zawodowy sport z możliwością poznania golfa z bliska. Przez cztery dni Rosa była miejscem sportowych emocji, spotkań i aktywności skierowanych zarówno do doświadczonych golfistów, jak i osób, które dopiero chciały poznać tę dyscyplinę. Turniej został dofinansowany ze środków budżetu państwa, których dysponentem jest Minister Sportu i Turystyki. Organizatorami wydarzenia byli Press Glass Holding SA, V5 Group i HotelPlanner Tour.

Dziennik „Sport" był patronem medialnym turnieju, codziennie relacjonując na gorąco to,co działo się w Konopiskach oraz uwijając się podczas przeprowadzania dynamicznych wywiadów, których gwiazdą była Gloria, wspierana przez swojego brata Wiktora i tatę Ryszarda. Pisząca te słowa każdego wieczoru rozgrzewała do czerwoności klawiaturę, tworząc wcale nie mniej dynamiczne raporty.

Już czekamy na kolejną edycję.

Kasia Nieciak

eprasa.pl 659601969a